

KONKRETY

nr 45

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

Rok VII (Nr 337)

10 LISTOPADA 1978 R.

CENA 3 ZŁ



60

NASZE DOKONANIA,
REALIZACJĄ DAŻEŃ
WIELU POKOLEŃ
POLAKÓW!

1918-1978

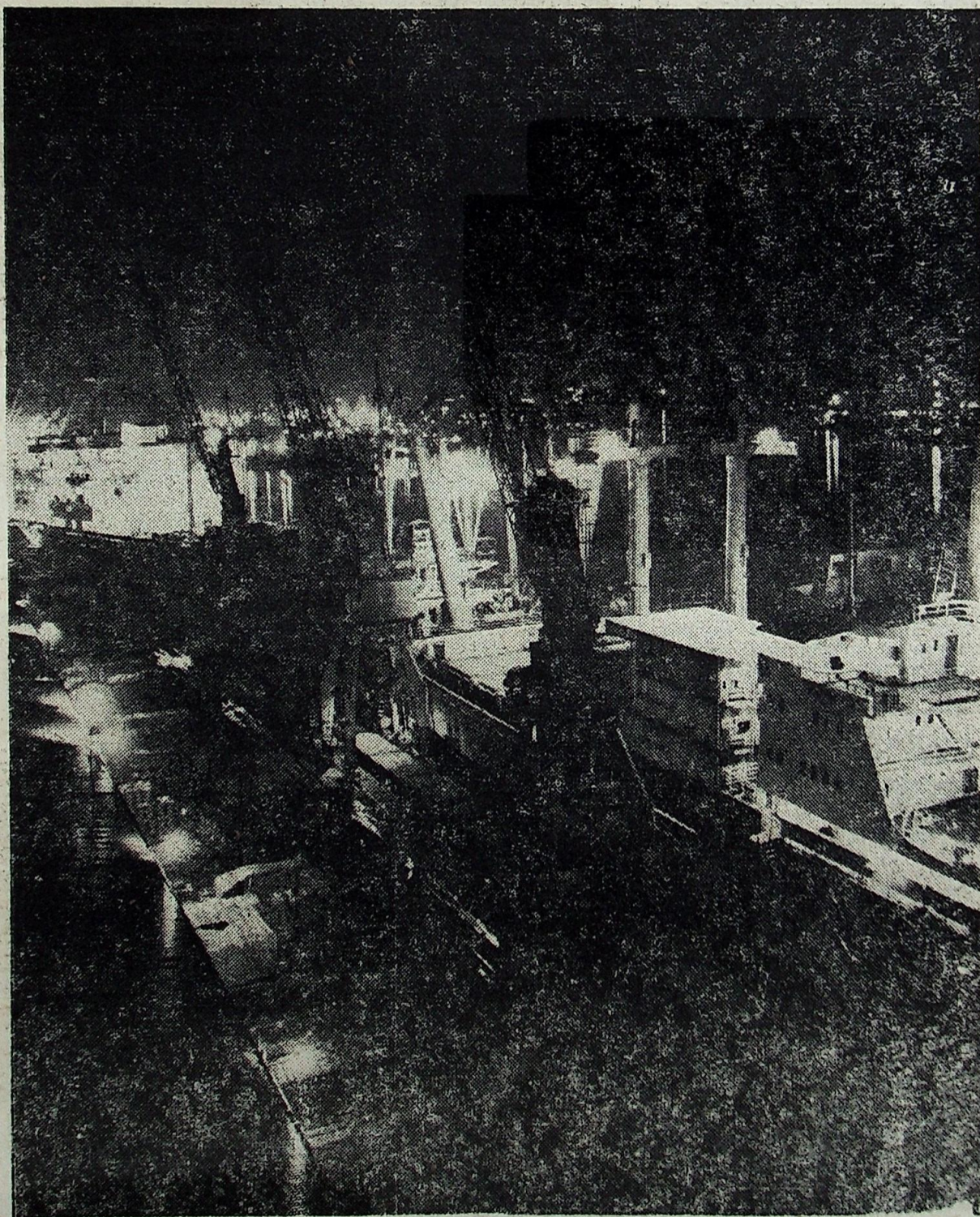
Cztery boki kwadraciku, malowanego kredą na niewielkiej tabliczce, oznaczają cztery wozy rudy odstawionej na kruszarkę. Przekątna kwadratu — to wóz piąty. Jasny i prosty sposób zapisu, często stosowany na boiskach siatkówki lub przy pingpongowym stole, dobry też jest 810 metrów pod ziemią. HENRYK JUSZCZYK, powożący maszyną, która zabiera 35 ton urobku na raz, ma już jeden kwadracik pełny, a w drugim brakuje tylko przekątnej. Więc dziewięć wozów, czyli ponad trzysta ton rudy odstawił z przodków do zsypu kruszarki. Niezłe — wszak minęła dopiero połowa szczyty trzeciej brygady oddziału G-21 na polu wschodnim kopalni „Polkowice”.

Z wysypaniem dziesiątego wozu Juszczyk musi poczekać. Do kruszarki dostał się olbrzymi głaz rudy, któremu urządzenie nie poradzi. Zawołano na pomoc ładowarkę, zaczepiono stalowe liny. Trzeba ten blok wyciągnąć. Z rykiem silnika, w oparach spalin rusza maszyna, kilkunastotonowy kamień rusza do góry. Ale lina się zsuwa i głaz wali się z powrotem. I tak ze trzy razy. Już tam nerwy ludzi ponoszą — co widać i słyhać...

Strona 7

**W DRODZE
DO
PRZODKA**

Krzysztof Dąbek



Jednym z symboli ciągłości niepodległego bytu narodu polskiego i jego wielkich dokonań w minionym 60-leciu jest Port Gdyniński. Fot. KAW — CAF — Uklejewski

● **I MIEJSCE WE WSPÓLZAWODNICTWIE** oddziałów wydobywczych ZG „Rudna” zajął w październiku oddział G-3, kierowany przez Ireneusza Powroźnika. Na sukces ten zapracowali m. in.: Zbigniew Sikorski — górnik przodowy, Kazimierz Blak — górnik strzałowy i Antoni Pędlewski, Władysław Zborowski, Bronisław Wawrzela i Krzysztof Antoszczyk — operatorzy maszyn dolowych.

● **NA BUDOWĘ FREGATY — „DAR MŁODZIEŻY”** — ZSMP-owcy z głogowskiej huty przekazali już pierwszą partię miedzianej blachy. Młodzi hutnicy zobowiązali się ponadto pomóc przy wykonaniu wystroju najbardziej reprezentacyjnego pomieszczenia na setatku — mesy oficerskiej. Przypominamy, że „Dar Młodzieży” ma zastąpić słynny, ale wysłużony już i przestarzały „Dar Pomorza”.

● **SZTANDAR**, ufundowany przez społeczność gminy, otrzymał hufiec ZHP w Żukowicach. Uroczystość połączona była z nadaniem tej organizacji imienia Bojowników o Wolność i Demokrację. Żukowicki hufiec, liczący ponad 500 zuchów i harcerzy, należy do najlepszych w legnickiej chorągwi ZHP, ma w swoim dorobku niemałe osiągnięcia w dziedzinie współpracy ze środowiskiem. Młodzież otacza stałą opieką miejsca pamięci narodowej, utrzymuje żywe, codzienne kontakty z wieloma kombatantami osiadłymi na terenie gminy.

● **PUCHAR PRZECHODNI** przewodniczącego ZM ZSMP zdobyła młodzież z FMR Agromet Dolzamet za zajęcie I miejsca w międzyszakładowej spartakiadzie młodzieży pracującej Chojnowa.

● **W DNIACH FILMU RADZIECKIEGO** mieszkańcy województwa legnickiego będą mogli obejrzeć dziesięć premierowych dzieł radzieckiej kinematografii. M. in. wyświetlana będzie III i IV część „Zolnierzy wolności”, „Sprzężenie zwrotne”, „Front za linią frontu”, „Kurierzy dyplomatyczny”, „Skok z dachu”, „Knapa na Piatnickiej”.

● **CZŁONKOWIE ZSMP Z KOMBINATU BUDOWNICTWA OGÓLNEGO** niedzielę 29 października bieżącego roku spędzili pracując 3522 godziny na placach budów w Legnickiem. Efekt czynu społecznego 441 młodych budowlanych wynosi ponad 578 tysięcy złotych. Członkowie ZSMP pracowali przy montażu budynków mieszkalnych, zalewali stany zerowe, wykonywali roboty porządkowe i wykończeniowe.

SZANOWNI PRENUMERATORZY

Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa-Książka-Ruch” we Wrocławiu uprzejmie informuje, że na terenie całego Dolnego Śląska rozpoczęto już przyjmowanie zamówień na prenumeratę prasy krajowej na rok 1979.

Zainteresowanych prosi się o złożenie jednego zamówienia na wszystkie tytuły prasowe z zestawu przewidzianego aktualnym cennikiem prenumeraty. Przy składaniu zamówień należy mieć na uwadze rejonizację, zgodnie z którą:

● zakłady pracy, szkoły i organizacje społeczno-polityczne w miastach, gdzie działają oddziały i ekspedycje PUPiK, składają zamówienia w tych jednostkach organizacyjnych;

● wszystkie pozostałe zakłady pracy, szkoły i organizacje społeczno-polityczne, formalności związane z prenumeratą prasy zaliczają w najbliższej oddawczej placówce pocztowej;

● prenumeratę indywidualną dokonują przedpłat wyłącznie w najbliższej oddawczej placówce pocztowej.

Przedsiębiorstwo prosi o jak najwcześniejsze złożenie zamówień. Ostateczny termin zaliczania formalności związanych z prenumeratą upływa w dniu 25 listopada 1978 r.



Fot. Stanisław Celoch

Z okazji 61 rocznicy Wielkiego Października i 60 rocznicy odzyskania niepodległości, w miniony piątek w legnickim Teatrze Dramatycznym odbył się uroczysty koncert, na który przybyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa z I sekretarzem KW PZPR tow. Stanisławem Cieślkiem i wojewodą legnickim tow. Januszem Owczarkiem, działacze ruchu robotniczego, przedstawiciele stronnictw politycznych, or-

ganizacji młodzieżowych, załóg pracowniczych i delegacja PGWAR z pierwszym zastępcą dowódcy — gen. lejtnantem Giennadijem Klusowem.

Okolicznościowe przemówienie wygłosili: tow. Stanisław Cieślak i gen. lejtn. Giennadij Klusow. W części artystycznej legnicki teatr zaprezentował premierowy spektakl „Rapsod” (czyt. str. 6), zaś zespół artystyczny PGWAR wystąpił z bogatą wiązką pieśni i tańców.



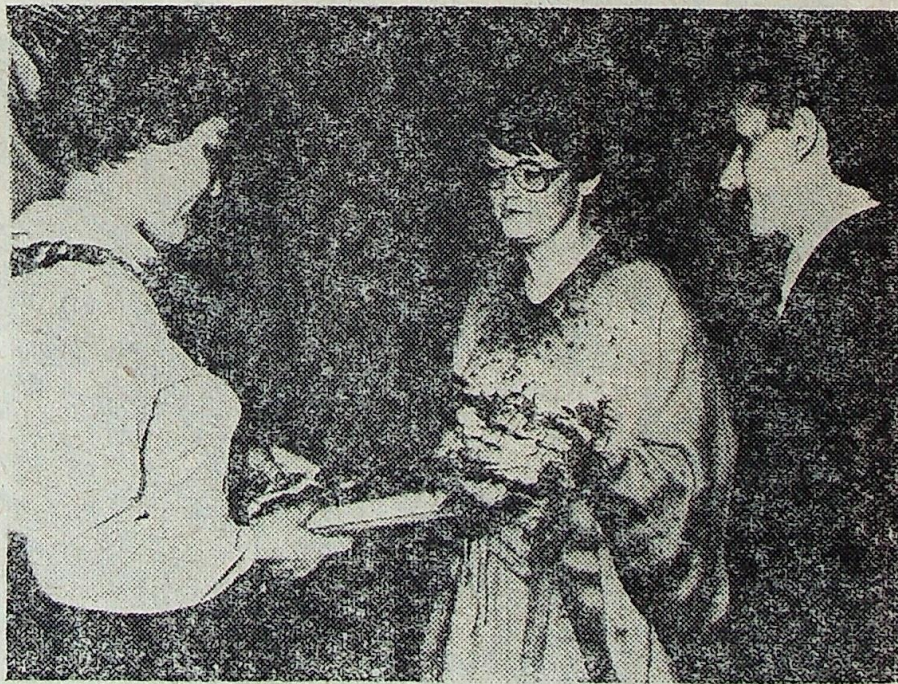
DZIĘKUJEMY ZA UDZIAŁ

W ubiegły piątek zakończył swoją działalność „Telefon z klaksonem”. Co tydzień rozmawialiśmy o problemach bezpieczeństwa na drogach, prawidłowego korzystania z nich itd. Czas udostępnić miejsca innym problemom. Jakim zagadnieniem poświę-

cimy nasz następny „Telefon” o tym dowiedzą się Czytelnicy już w następnym numerze „Konkretów”.

Dziś chcemy podziękować wszystkim naszym rozmówcom za cenne uwagi, informacje i propozycje. Zapewniamy też, że sprawy ruchu drogowego nie znikną z naszych lamów. Będziemy się starać nadal współpracować ze służbami ruchu, aby ulice naszego województwa były bezpieczniejsze i nie stawały się scenami tragicznych wypadków.

Dziękujemy również naszym ekspertom — funkcjonariuszom MO, Wydziału Ruchu Drogowego KW MO i inspektorom Wydziału Komunikacji UW w Legnicy za to, że w każdy piątek służyli nam swym doświadczeniem i fachowością. (ch)



Fot. Stanisław Celoch

Tysięczna w tym roku para zawarła ślub (w sobotę, 4 bm. w legnickim Urzędzie Stanu Cywilnego. Nowożeńcy: Krystyna Lyba pominki, kwiaty i życzenia przekazali również pracownicy muzeokręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy — otrzymali od władz

„Konkrety”.

PRACUJEMY DLA SIEBIE

Opowiada na naradzie dyrektor wielkiego zakładu: „Rozmawiałem z przodującą brygadą i zapytałem co chcieliby załatwić, korzystając z mojej pomocy. Myślałem, że powiedzą o mieszkaniu lub talonie na samochód. Ale nie z tych rzeczy. Mówią mi — więcej części zamiennych do maszyn górniczych!” Brzmi to niemal jak anegdota, ale nie ma powodu, żeby dyrektorowi poważnego zakładu nie wierzyć. Tym bardziej, iż codzienność podpowiada podobne przykłady o kierowcach troskliwie remontujących i sprzątających „swoje” autobusy czy mechanikach wprost chuchających na obsługiwane przez siebie urządzenia. Słowem, ludzie poważnie myślą o swojej pracy i jej efektach.

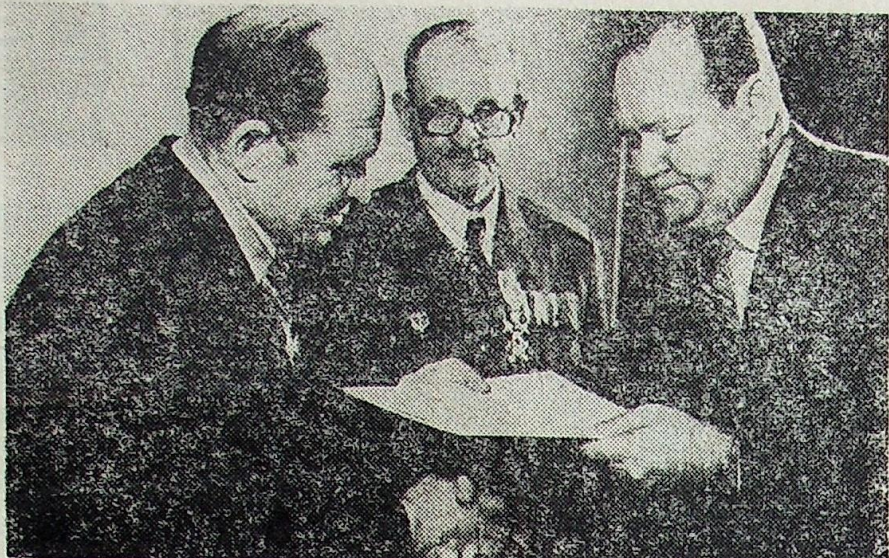
Trzeba jednak, aby to pomysłyne zjawisko podtrzymywać i rozszerzać. Poza obręb swojego stanowiska pracy, na brygadę, wydział, zakład. Sposobów jest wiele, a ostatnio dopracowujemy się kolejnego — poprzez działalność Konferencji Samorządu Robotniczego.

W tym roku odbyły się już trzy sesje zakładowych samorządów, więc można już coś o nich powiedzieć. Przede wszystkim to, że aktywizują załogi do wydajniejszej pracy. Przykładem niech tu będą dobre wyniki III kwartału, kwartału poprzedzonego gorącymi dyskusjami i konkretnymi wnioskami lipcowych sesji KSR. Dobre funkcjonowanie samorządu pozwala na większy udział pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Poprzez uchwały i wnioski ludzie pracy wytyczają drogi rozwiązywania problemów produkcyjnych, wskazują na nieprawidłowości w organizacji pracy, działalności administracji itd.

KSR w wielu zakładach wzmacnia swoją funkcję wychowawczą. Analizuje stan dyscypliny, szuka przyczyn absencji, kontroluje wykonywanie posunięć administracyjnych. Silną pozycję samorządy zawdzięczają zwykle aktywnej organizacji partyjnej i związkowej. Trudno jednak mówić, że tak jest wszędzie. Tam, gdzie ludzi aktywnych brakuje, przeważa formalizm. Zamiast rzeczowych dyskusji, kwitnie sprawozdawczość i zadowolenie z tego, co jest, „bo kiedyś było jeszcze gorzej”. Zamiast pod przewodnictwem robotników i aktywów społeczno-politycznego, KSR-y działają pod dyktando dyrektorów i administracji. Uwaga ta dotyczy jeszcze wielu zakładów, ale z każdą sesją samorządu liczba ich maleje. Rośnie bowiem społeczne poczucie odpowiedzialności, a wraz z nim naturalna chęć do współdecydowania o życiu zakładów.

Odpowiedzialność i współzarządzanie to nierozłączne elementy socjalistycznych stosunków pracy i socjalistycznej demokracji w ogóle. Taka też była myśl przewodnia narady aktywistów samorządów robotniczych naszego województwa, która pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy, Stanisława Cieślaka odbyła się tydzień temu. Obrady zakończyły się kilkoma istotnymi wnioskami, z których jeden odnosi się do kadry inżynieryjno-technicznej i administracji: konieczne jest zwiększenie wymagań wobec kierownictwa; bo od nich przede wszystkim zależy poprawa organizacji pracy, która dziś jest jednym z głównych czynników postępu. (ch)

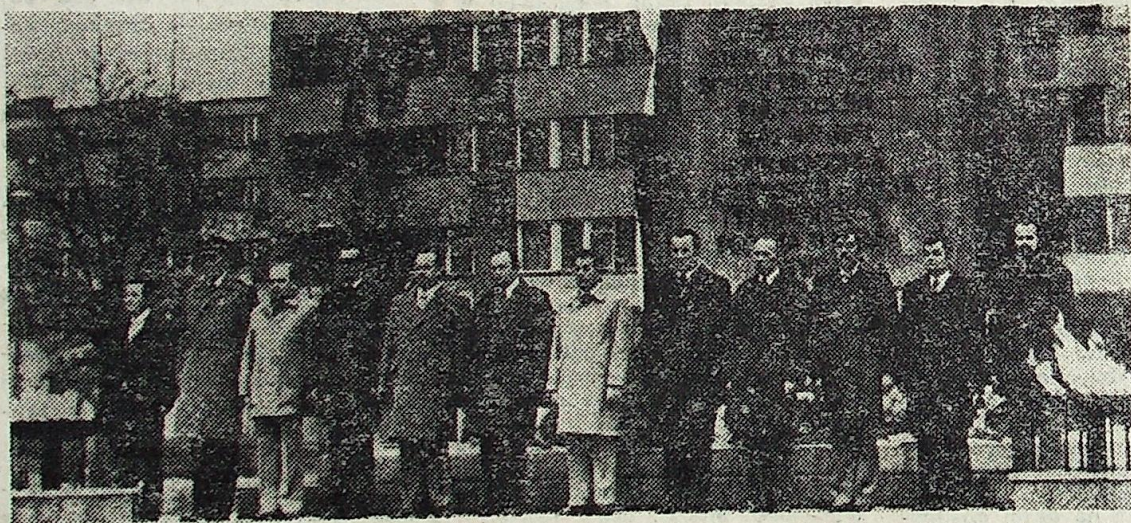
Z grupą czterdziestu weteranów ruchu robotniczego spotkał się w piątek 3 bm. Sekretariat KW PZPR w Legnicy. I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak wręczył Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Pol-
 polski Wincentemu Wierzbickiemu z Chocianowa, a listy okolicznościowe od I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka — Tadeuszowi Banaszkowi (na zdjęciu z lewej) i Franciszkowi Prędkiewiczowi z Legnicy.
 Fot. K. Raczkowiak



Fot. Stanisław Celoch

W przededniu 61 rocznicy Wielkiego Października delegacje wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych, stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych, za-

kładów pracy, a także Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, złożyły wieńce i wianki kwiatów pod pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

We wtorek 7 bm społeczeństwo województwa legnickiego oddało hołd pamięci bohaterów Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i II wojny światowej. Przed Pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy pierwsi zaciągnęli warte członkowie

Egzekutywy KW PZPR.

Tego samego dnia delegacja województwa legnickiego złożyła symboliczne wianki kwiatów pod pomnikiem marszałka Konstantego Rokossowskiego, a następnie spotkała się z dowództwem PGWAR.



Ogólnopolski aktyw spółdzielczości mieszkaniowej i działacze kultury województwa legnickiego spotkali się w sobotę 4 bm. w Głogowie. W spotkaniu udział wzięli: I sekretarz KW PZPR w Legnicy Stanisław Cieślak, zastępca kierownika Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR Witold Dąbrowski, minister kultury i sztuki Zygmunt Najdowski i prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego Stanisław Kukuryka. Narada zbiegła się z otwarciem trzeciego już w Głogowie osiedlowego domu Kultury Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” na osiedlu Chrobrego. (kag)

Fot. Krzysztof Raczkowiak

ZAMIAST KOMENTARZA

Mieszkałem przed wojną w mieście, ale nie w willach, lecz w zwyczajnych, starych kamieniczkach czynszowych, bez tak zwanych wygod. W takich, w jakich żyła większość rodzin robotniczych. Żyła albo raczej wegetowała, boć przecież 800 tysięcy robotników pozostawało stale bez pracy, a miliony przynosiło do domu nędzne grosze. Jeszcze gorzej żyło się milionom chłopów, którym wiele obiecywano, lecz niczego nie dano. Biedna i odcięta od świata była polska wieś. Pamiętam swoje odwiedziny u dziadka w roku trzydziestym ósmym — aby się do niego dostać, trzeba było piechotą pokonać dziesięć kilometrów, bo o żadnej komunikacji wtedy jeszcze nie było

MOJA REFLEKSJA HISTORYCZNA

mowy. Wieś uchodziła za jedną z bogatszych, a mimo to, chatupy przypominały kryte słomą lepianki, zaś do ich oświetlenia używano się lamp naftowych lub świec, bo i nafty nie zawsze starczało...

Miałem w rodzinie inżyniera, a jakże, mieszkającego w dużej, dwupiętrowej willi, bogato — jak mi opowiadała matka — wyposażonej, oczywiście z łaźnią, której zazdrościła mu cała okolica. Niestety, jako ubogi krewny nie miałem tam wstępu i przez osiem przedwojennych lat ani razu stryjka nie odwiedziłem.

Młode pokolenia nie zdają sobie sprawy z ogromnej przepaści, jaka dzieliła w Polsce przedwojennej szerokie rzesze robotników i chłopów od rodzin burżuazyjnych i obszarńicznych. Nawet my, ludzie średniego i starszego pokolenia, zapominamy na co dzień o tych nierównościach społecznych, jakie były udziałem naszego życia za czasów Piłsudskiego i Rydza Śmigłego. Uznajemy sobie te fakty dopiero w szczególnych okolicznościach, takich na przykład, jak obchodzona w tych dniach 60 rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Jeden z moich rówieśników, w towarzystwie których oglądałem transmisję z uroczystego posiedzenia Sejmu PRL, westchnął najpierw głęboko, po czym rzekł: jaka szkoda, że nie zaczęło się to wszystko 25 lat wcześniej! Oczywiście, nie trudno się domyśleć, co miał na myśli.

Czy jednak można powiedzieć, że to międzywojenne dwudziestolecie było stratą czasu, okresem bezowocnej pracy narodu polskiego? Nic podobnego — wprawdzie władcy II Rzeczypospolitej nie spełnili pokładanych w nich przez miliony Polaków nadziei, co prawda nie przeprowadzili zapowiadanej reformy rolnej, wprawdzie Polska nie miała de facto przyjaciół, to jednak dokonał się pewien postęp gospodarczy. Zaczął się rozwijać przemysł (przykładem Centralny Okręg Przemysłowy), rozwijało się kolejnictwo (przykładem połączenie Gdynia—Słask), wyrósł port gdynijski, który stał się jednym z symboli ciągłości niepodległego bytu narodu polskiego i jego wielkich dokonań w minionym 60-leciu. Ale — jak powiedział w swoim sejmowym wystąpieniu nasz przywódca Edward Gierek — zasługa to nie przedwojennego rządu, lecz narodu polskiego, który w znojnym trudzie dźwigał swoją Ojczyznę z wielowiekowego zacośnania.

Rzecz jasna, wielowiekowych zaniedbań nie zdołaliśmy dotychczas całkowicie usunąć. Mamy jeszcze wiele nie spełnionych marzeń, ale są to już — że tak powiem — marzenia wyższego rzędu, np. o obszerniejszym mieszkaniu czy o telewizorze kolorowym, o samochodzie czy też o pralce automatycznej. Zwykłą pralkę ma już chyba każda rodzina, samochód — co 25. telewizor — prawie każda itd. Mamy osiągnięcia socjalne i gospodarcze na miarę epoki i ustroju, w którym żyjemy, a kraj nasz liczy się coraz bardziej na politycznej i gospodarczej mapie świata. Komu to wszystko zawdzięczamy? Nie tylko tym, którzy budowali zręby Polski Ludowej. Także tym, którzy wiele dziesiątków lat temu zaczęli walczyć o nasze wyzwolenie społeczne. Dlatego godzi się powtórzyć słowa Edwarda Gierka: Schyłmy dziś czoła przed tym pokoleniem, które podjęło walkę o narodowe i społeczne wyzwolenie i wzięło na siebie trud budowy naszej pomyślności.

W.K.

NASZ ROK 78

NA TYM podwórku od lat każdy sobie rzepek skrobie. A rzepek... No cóż, u jednych taka sobie, u innych całkiem malutka. Ani pochwalić się, ani pojeść... Przyzwyczajaliśmy się już do istnienia w zakładach pracy działów lub komórek socjalno-bytowych. W zależności od liczebności załogi zakładu lub przedsiębiorstwa sprawami socjalnymi zajmuje się kilka lub kilkanaście osób. Dyrektorzy mają „spokojniejszą głowę” i mogą koncentrować się na sprawach produkcji. Od czasu do czasu tylko kierownik działu przychodził po podpis pod takim czy innym zamówieniem, rachunkiem.

Tu kończy się spokojność dyrektorska o sprawy nie mające wiele wspólnego z produkcją. Bo podpis to decyzja, pieniądze. Od tego podpisu zależy niejednokrotnie ilość miejsc czasowych, kolonijnych, wyposażenie przedszkola, kolor talerzy i kubków w stołówce... Wymagania pracowników rosną, a fundusz socjalny zwykle ten sam. Jak tu wszystkich zadowolić... A odwieczna niemal zasada — pracownik zadowolony — to pracownik dobry — nie straciła na aktualności. Spraw do załatwienia jest wiele. Do czasów i kolonii dochodzą hotele, wycieczki sobotnio-niedzielne, ziemniaki i jabłka na zimę... Nie w każdym dziale socjalnym dają sobie z tym radę. Nie zawsze racjonalnie wykorzystane są miejsca w ośrodkach wypoczynkowych, często hotele robotnicze przypominają najniższej kategorii schronisko, takie na jedną noc.

Zbigniew Gronik pracował przez sześć lat w dziale socjalnym Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie. — Może to krótki okres — mówi — ale wystarczający, by można było stwierdzić, że nasza praca nie dawała pożądanych efektów. Mimo że było nas kilkanaście osób i każdy starał się jak najlepiej wykonać co do niego należało, pochwały omijały nas. W końcu wysnuliśmy potwierdzony przez doświadczenie wniosek, że za wiele spraw produkcyjnych absorbuje nasze przedsiębiorstwo, za wiele jest placów budowy, za wiele kłopotów materiałowych i technicznych, kadrowych, aby przedsiębiorstwo mogło we właściwy sposób realizować program socjalny. Na te sprawy dyrektorzy nie mieli za wiele czasu. Najważniejszy zawsze był plan.

Nawet bogate zakłady górnicze nieźle przecież realizujące programy socjalne borykają się z podobnymi kłopotami. Niedoposażone są ośrodki kolonijne, a humory wczasowiczów podtrzymuje często jedynie pogoda (w tym roku nie!). Działalność kilkunastoosobowych zespołów ma niejednokrotnie charakter nerwowych akcji. Przypisuje się im nawet nazwy: kolonijna, wczasowa, zimowa, witaminowa... Gdyby zliczyć teraz zakładowe gromadki pracowników socjalnych otrzymalibyśmy (w naszym województwie) co najmniej tysięczny sztab ludzi, którzy mimo podobnego zajęcia niewiele o sobie wiedzą, a co za tym idzie, nie kojarzą we wspólny interes wspólnej przecież sprawy.

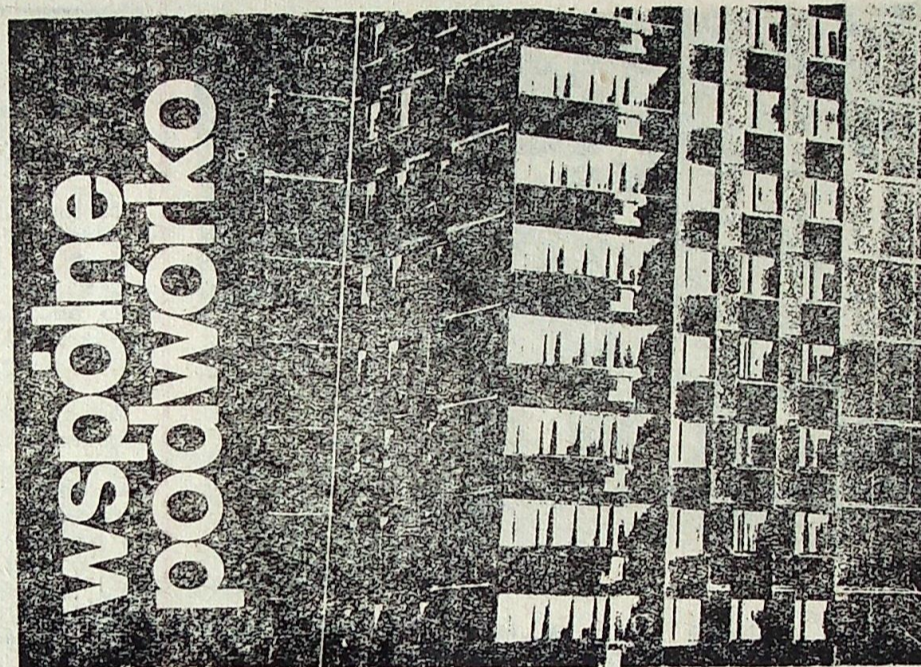
Od czasu budowy ambitnych — jak na tamten czas programów socjalnych — minęło osiem lat. Najwyższy więc czas, by na za-

gadnienie spojrzeć nie tylko szerzej, ale i racjonalniej. Taniej i efektywniej. Może właśnie tak jak to zrobili budowlani z zielonogórskiego zjednoczenia.

— Dwa lata praktyki — mówi dyrektor Przedsiębiorstwa Usług Socjalnych Budownictwa w Zielonej Górze, Emilian Rokita — potwierdziły słuszność decyzji. Zajmuję się w naszym przedsiębiorstwie pionem eksploatacji i już mogę określić nasze sukcesy wymiernymi liczbami. Z naszego ośrodka wypoczynkowego w Niesulicach korzystało (przed utworzeniem przedsiębiorstwa) około 600 osób. W tym roku ponad tysiąc dwieście spędziło tam dwutygodniowe wczasy i ponad 2000 pracowników budowlanych odpoczęło na krótkim, kilkudniowym pobycie. Mając w dyspozycji wszystkie ośrodki będące do niedawna w

PUSB. A gdyby tak połączyć siły szkół i budowlanych? Gdyby stworzyć jeden wspaniały kompleks ku radości trzech partnerów?

Nie tylko na sportowym podwórku należy skojarzyć działalność usługowców z innymi partnerami. W Przedsiębiorstwie Usług Socjalnych Budownictwa sprawami oddziaływania ideowo-wychowawczego na załogi zajmuje się zespół kierowany przez doświadczonego wieloletniego działacza związkowego Wojciecha Janika. W KBO program obejmujący załogi kilku zakładów realizuje z powodzeniem Komitet Zakładowy PZPR. Teren działania jest ten sam. Środki pewnie też za wiele się nie różnią. Można więc i na tym podwórku połączyć siły... W najbliższym czasie ma dojść do spotkania obydwu partnerów. Odbędzie się to z niewątpliwym pożytkiem dla sprawy.



gestii zakładów potrafimy je racjonalnie wykorzystywać, nie zapominając o rencistach i emerytach. Praktycznie w roku bieżącym zapewniliśmy wypoczynek wszystkim chętnym. Tego jeszcze w budownictwie nie było! Na kolonie wyjechały też wszystkie zgłoszone dzieci. Dotychczas we wszelkich konkursach liczyły się tylko hotele robotnicze KGHM. W tym roku do listy najlepszych w województwie dopisano nasz — legnicki. Zdobył trzecie miejsce.

Cała baza socjalna z zapleczem została siatowana w PUSB. Przedsiębiorstwa budowlane mogą się skoncentrować na realizacji napiętych zadań. Posiadając określone fundusze możemy sobie pozwolić na nieustanną modernizację placówek. Coraz piękniejsze są nasze stołówki. Z dnia na dzień gustowniej urządzamy pokoje hoteli robotniczych. Tworzymy coraz więcej klubów, których działalność zadowala załogi budowlane. Pochwalić się możemy dwoma klubami. Lubiniskim „Zurawiem” i zielonogórskim „Relaksem”. Jestem przekonany, że takich ośrodków kulturalnych będzie nam przybywać i że obejmą one swą działalnością mieszkańców hoteli robotniczych. Cheemy w najbliższym czasie zradiofonizować hotele i doprowadzić do emitowania stałych, ciekawych audycji. Budujemy korty tenisowe, boiska. Prowadzimy nieustającą spartakiadę międzyzakładową. Bierze w niej udział ponad trzydzieści tysięcy osób... Nie zawsze zamierzenia idą w parze z możliwościami. Wykonawców na remonty i przeróbki, modernizacje trzeba szukać z przysłowiową świecą.

W Lubinie hotel robotniczy budowlanych mieści się w sąsiedztwie Zespołu Szkół Ekonomicznych i Zespołu Szkół Technicznych. Obydwie szkoły wybudowały boiska, korty... Chce też budować obok swoich obiektów sportowe

Zbigniew Gronik jest kierownikiem Zespołu Usług Socjalnych w Lubinie. Ze swoimi pracownikami dba o hotel lubiniski, legnicki, o stołówki. PUSB przydzielił na ten cel odpowiednie fundusze. Trzeba nimi rozumnie i po gospodarsku...

— Chcemy doprowadzić do tego by mieszkania hotelowe nie różniły się niczym od tych rodzinnych. W Lubinie jeszcze za wiele osób przypada na jeden pokój.

Właśnie z samochodów wyładowano cegły, worki z cementem, wapno, piasek. Hotelowe pomieszczenia zostaną przedzielone na małe przytulne dwu- i trzyosobowe pokoiki. Mieszkańcy będą mogli ustawić sobie meble według własnego upodobania. Meble, nie żelazne, niezniszczalne łóżka i obcisłe szafy, a ładne nowoczesne tapczaniki, stoliki, ławy, fotele...

— Nauczaliśmy już naszych lokatorów — mówi Gronik — kultury korzystania ze wspólnego dobra, dorobiliśmy się samorządu z prawdziwego zdarzenia. Mniejsze zagęszczenie pomieszczeń pociąganie za sobą większą dbałość i odpowiedzialność za spizę.

PRZEBUDOWA hotelu to zadanie na dzisiaj. Na jutro jest do zrobienia dużo więcej. Zbigniew Gronik może liczyć nie tylko na współpracowników. Z Zespołem Usług Socjalnych działa ręką w rękę Rada Zakładowa KBO. Jej przewodniczący Albin Melcer mówi, że ta robota to wspólny interes...

Myszę, że w opisanym wyżej nowym traktowaniu obowiązków socjalnych wobec załóg nowego brzmienia nabiera powidzenie: Razem lepiej!

ZBIGNIEW JANISZEWSKI



„Trzy lata — za mało?”

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach wyjaśnia, że budynek, w którym mieszka autorka listu jest ujęty w harmonogramie ocieplania z uwagi na przemarzanie ścian szczytowych i osłonowych. Prace te miały być wykonane przez Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie w roku 1975, następnie przesunięto je na 1976 r. i kolejno na 1977 r. Generalny wykonawca KBO Lubin żadnego z tych terminów nie dotrzymał, mimo wielokrotnych interwencji Spółdzielni.

W lipcu 1978 r. generalny wykonawca przystąpił do usuwania wad technologicznych w budynku przy ul. 11 Lutego i w kolejności ustalonej ze spółdzielnią wady te usuwa. Wady technologiczne w mieszkaniu ob. Marii Muzyka zostaną usunięte do końca listopada br. Dokładny termin będzie uzgodniony między wykonawcą KBO Lubin a lokatorem mieszkania 23/12.

Zarząd
Lokatorsko-Własnościowej
Spółdzielni Mieszkaniowej
„Cuprum”
w Polkowicach

„Najpierw kupić”

W odpowiedzi na list pod powyższym tytułem — dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie uprzejmie wyjaśnia, że w bieżącym roku występują w całym kraju trudności w zaopatrzeniu w leki i materiały opatrunkowe. Odczuwa je także województwo legnickie. Trudności są spowodowane głównie bardzo szybkim wzrostem zapotrzebowania. Zjawisko to występuje zresztą na całym świecie. Resort zdrowia podjął działania dla zrównoważenia podaży i popytu o czym informowała prasa i telewizja.

Wydatki naszego zespołu na dopłaty do leków zakupionych przez uprawnionych w aptekach, ze zniżką lub bezpłatnie oraz wydatki na zakup leków do szpitali i poradni przekroczyły w roku bieżącym przyznane na ten cel kwoty o przeszło 5 mln zł. Jest to spowodowane wzrostem zużycia leków, oraz zakupywaniem przez nas najnowszych, a niestety dość drogiej specyfików. W tej sytuacji możemy chyba oczekiwać pewnej wyrozumiałości ze strony autorki listu.

Natomiast w pełni zgadzam się, że do przychodni nie trzeba przychodzić w celu otrzymania bandaża. Istotą porady jest obejrzenie, opatrzenie przez lekarza i zaordynowanie właściwego leczenia, co jak wynika z notatki zostało zrobione.

Dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Lubinie
lek LECH ŚWIĄTECKI

1918-1978 NASZA NIEPODLEGŁOŚĆ



HISTORIA POLSKI: „Polska była krajem rolniczym, w którym w rolnictwie pracowało około 65 procent ogółu zatrudnionych. (...) Na wsi polskiej istniał poważny nadmiar siły roboczej, który nie mógł być wykorzystany dostatecznie produkcyjnie w gospodarce rolnej. W Polsce istniało w rezultacie — przy słabo rozwiniętym przemyśle — przeludnienie agrarne, rozwiązywane częściowo przed 1914 rokiem emigracją, wynoszącą przeciętnie ok. 130 tysięcy osób rocznie. Skoro emigracja ta uległa w okresie międzywojennym zmniejszeniu, a przemysł rozwijał się powoli, wzrastała systematycznie liczba ludności faktycznie zbędnej na wsi, zwłaszcza w latach trzydziestych, która szacowano wówczas na blisko 2,5 miliona”.

RODZICOM nie było łatwo znaleźć w Polsce kawałek chleba — wspomina Józef Delech. — Musieli go szukać w Niemczech.

Mnie zostawili w Dylowie przy babce. Ale jak tylko trochę podrosłem, pojechałem do nich. Nie było czasu na dzieciństwo. Musiałem pracować na roli u boku swych rodziców. Niemieccy gospodarze nie pytali się, ile mam lat. Kazali robić, a jak nie, to — wynocha. Miałem kolegów nie tylko wśród Polaków. Bardzo szybko znalazłem kontakt z młodymi komunistami niemieckimi. I rychło zostałem członkiem młodzieżowej partii komunistycznej zwanej Rote-Front. Łączyły nas idee. Człowiek był młody, ale przecież niezależnie od narodowości, widział niesprawiedliwość. Chciał walczyć wszelkimi możliwymi sposobami z wyzyskiem. Zwłaszcza tym obserwowanym w rolnictwie, gdzie ludzie pracowali nie tylko ponad miarę, ale za marne fenigi, za kat do życia przypominający bardziej stajnię niż izbę mieszkalną. Gdzie o wszystkim decydował pieniądz. Zresztą nie tylko Polacy byli tak źle traktowani. To samo było z Niemcami i dlatego nietrudno nam było znaleźć wspólny język ze sobą. Dzieliła nas tylko narodowość, ale cel był taki sam.

Zbieraliśmy się potajemnie w różnych miejscach i planowali różne akcje. Najskuteczniejsze były strajki. Nie wychodziło się do pracy, dopóki gospodarz nie podniósł płacy i aprowizacji. Ale strajkować musieli wszyscy. Jak nie — mieli z nami do czynienia. W gorszej sytuacji była młodzież niemiecka, którą spotykały gorsze niż nas represje.

Miałem trzynaście lat, gdy wieść o wyzwoleniu dotarła na wówczas niemiecki Dolny Śląsk, gdzie akurat pracowaliśmy. Niemcy mó-

wili nam, żebyśmy wracali do Polski. — „Macie już swoją Polskę”. Chciałem jechać, ale rodzice powstrzymywali mnie, nie bardzo wierząc w tę niepodległość. Ciągłe przestrzegali przed zbyt pochopnym powrotem. Przez kilka lat nie mogli uwierzyć w odrodzoną Polskę. Dopiero, jak wydorosłem nieco, ukończyłem 20 lat postanowiłem sam wrócić. Zresztą w dwudziestym szóstym musiałem wstąpić do wojska. Przez rok między powrotem a poborem, mieszkalem u wujka w rodzinnym Dylowie. Com się wtedy tej biedy naoglądał! Nie taką sobie tę Polskę niepodległą wyobrażałem. Możliwe dlatego, że człowiek już w Niemczech nauczył się dostrzegać każdą, najdrobniejszą nawet krzywdę społeczną.

Myślałem: wróć, dostanę kawałek ziemi i będę panem swoich kilku morgów. Ale gdzie tam! Czekalem na wojsko, jak na zbawienie, bo już nie było co z czasem w dzień robić. Bo w nocy to człowiek przeistaczał się w „wiciowca” z setką pomysłów w głowie. Okazją do szerszych działań były zawsze święta pierwszomajowe i ludowe. Na 1 Maja w dwudziestym piątym tośmy swoją i sąsiednie wioski wylepili plakatami i afiszami. Zbieraliśmy się w młodzieżowym gronie i debatowali nad tym, jaką to Polskę chcielibyśmy widzieć. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że jak niepodległa, to dla każdego, a nie tylko dla bogaczy. Ze każdym nie wedle urodzenia, ale sprawiedliwie, po równo...

HISTORIA POLSKI: „Na czoło wszystkich hasel dla wsi II Zjazd KPRP wysunął hasło — „ziemia dla chłopów”, stwierdzając, że oznacza ono wywłaszczenie ziemi obszarniczej wraz z inwentarzem i jej podział pomiędzy chłopów bezrolnych i małorolnych”.

JÓZEF DELOCH: — W wojsku nie można było prowadzić jakiegokolwiek działalności — inaczej pod sąd i na stryczek. Ale docierały do nas broszury, ulotki, gazetki o działalności organizacji młodzieżowych i komunistycznych.

Kiedy w 1928 wróciłem do Dylowa, znów mogłem działać. Było nas sześciu. Nasza komórka „Wici” była jedną z najostrzej walczących. Robiło się różne sabotaże, namawiało chłopów, aby nie szli do roboty i rozklejało afisze, roznosili ulotki. To z reguły odnosiło nie taki skutek, jak powinno. Może dlatego, że we wsi aż roiło się od szpicliów i o każdym niemal naszym przedsięwzięciu wiedziano wcześniej. W końcu postanowili nas wykończyć. Policja zaczęła nam po piętach deptać. Sześć tygodni kryliśmy się w lasach. Kobiety donosiły nam strawę i przemycały materiały z Pajęczna. Ale w nocy i tak wychodziliśmy na wieś trochę podzielać. Mieliśmy zresztą posłuch wśród młodych, a na tym bardzo kierownictwu „Wici” zależało. Nie chodziło nam tylko o działalność wywrotową i propagandową. „Wici” miały także



Fot. Krzysztof Raczkowski

WALCZYĆ ZE ZŁEM

za zadanie wychowywać. Wódka była przed wojną tania. Alkoholizm pełnił się w zastraszającym tempie. Udalo nam się trochę przystopować tę plagę. Na młodzieżowych zabawach nie było picia na umór i bijatyk. Bawiliśmy się kulturalnie...

W końcu w 1932 roku, mój najlepszy kolega z sąsiednich Bogumilowic Stanisław Szleg powie-

dział: — Czas by ci już do KPP wstąpić.

— Chciałbym, ale jak? — odrzekłem.

— Dam ci możliwość kontaktu, tylko pamiętaj — nikt nie wie.

Z samego Dylowa pieciu nas wstąpiło. Na przysięgę przyjechał Szleg. Powiedział, że KPP działa inaczej niż inne organizacje. Jest tajną partią, podziemną. Nie ma żadnych legitymacji. Na czele każdej komórki stoi sekretarz. Wyjął parabelkę i powiedział, że to jest nasza przysięga. Jeśli który zdradzi, dostanie jedną taką „kłuskę”. No i zostaliśmy komunistami. Od tej pory nie działaliśmy już tak żywiołowo, ale bardziej poważnie. Cele pozostały te same — osiągnięcie sprawiedliwości społecznej, ale środki były bardziej przemyślane — nie tak chaotyczne, jak dawniej. Zebrania

odbywały się w różnych miejscach, ale nigdy w tym samym dwukrotnie.

Prowadziliśmy uświadamianie wśród chłopów. Wpajaliśmy im założenia walki o wywłaszczenie obszarników. Mówiliśmy im, że bez ich szerokiego udziału całą naszą działalność możemy do kosza wrzucić.

Mieszkałem wprawdzie na wsi, ale żyłem z pracy na kolei. Ale podobnych mi ludzi, którzy mieli pracę było dwudziestu, zaś tych, którzy zdani byli na łaskę losu dwustu. I o nich mi chodziło. Nie osiągnęliśmy przed wojną zasadniczego celu, jakim było hasło „ziemia dla chłopów”, ale cieszyły nas nawet najdrobniejsze zwycięstwa.

Całą wojnę przepracowałem na kolei. W czterdziestym piątym miałem okazję, i cały niemiecki pociąg puściłem w ognisko radzieckich czołgów.

W POWOJENNEJ pracy na kolei nie szczędziłem czasu dla organizacji partyjnej. Kiedyś na ziemiach zachodnich zakładali komórki PPR udalo mi się w krótkim czasie kolejarską instancję partyjną w Ścinawie wprowadzić do dolnośląskiej czołówki...

CZESŁAW PAŃCZUK

Plebiscyt na najpopularniejszego

W poprzednim numerze „Konkretów” opublikowaliśmy sylwetki siedmiu górników — kandydatów do tytułu „Najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego”. Przypominamy, że nagrody czekają nie tylko na „siedmiu wspaniałych”, ale również na Czytelników biorących udział w plebiscycie, który organizujemy już po raz szósty przy współudziale Wrocławskiej Rozgłośni Polskiego Radia i Zespołu Współdziałania Związkowego Zjednoczenia Górniczo-Hutniczego Metali Nieżelaznych.

Kupony plebiscytowe z nazwiskami Waszych — czytelniczych typów — prosimy przysyłać na adres naszej redakcji — Legnica, pl. Chopina 2. W związku z trudnościami z nabyciem „Konkretów” przyjmujemy propozycje plebiscytowe także bez kuponów.

KUPON



Głosuję na: _____

Imię i nazwisko nadawcy: _____

Adres: _____



LEGNICKI Teatr Dramatyczny podjął się realizacji spektaklu dia-metralnie innego od dotychczasowych propozycji. Powstał „Rapsod”, którego premierowe przedstawienie odbyło się w ubiegły piątek, 3 listopada br. Tworzywem scenariusza spektaklu napisanego przez Jerzego Ukłeję stała się poezja autorów polskich i radzieckich. Zadanie to — ni-by proste — nastęrczyło już jednak niejednemu twórcy teatralnemu kłopotów w zmontowaniu odrębnych dramaturgicznie utworów w jedną kła-rowną całość.

Legnicki spektakl, składający się z dwóch części, już od pierwszego odsłonięcia kurtyny przy-ciąga widza dziejącą się na sce-nie akcją. Skromna, z monumen-talnym portretem Lenina dekora-cja, zaprojektowana również przez Ukłeję, spełnia rolę uniwersalnej scenarii, zmienianej tylko od cza-su do czasu grą światła i projek-cją fragmentów filmowych.

Klamrą widowiska są utwory recytowane przez trójkę aktorów: Jadwigę Jankowską, Elżbietę Mi-łowską i Mieczysława Ostroroga. Ostre, pełen dramaturgii głos prze-chodzący czasem w krzyk jest jak-

by podkreśleniem toczącej się na scenie fabuły.

Ma bowiem, wbrew pozorom, „Rapsod” fabułą czystą, komuni-katywną. Twórcom widowiska poetyckiego udało się niezwykle sugestywnie zobrazować Rewolu-cję, Październik, taką, jaką wi-dzieli ją poeci obu narodów. Są więc utwory przedstawiające po-stać wodza rewolucji. Silne wra-żenie robią sceny zbiorowe, które w moim przekonaniu są najsil-niejszą stroną „Rapsodu”. Pierwsza, rewolucyjną jego część kończy wiązanka rosyjskich tańców.

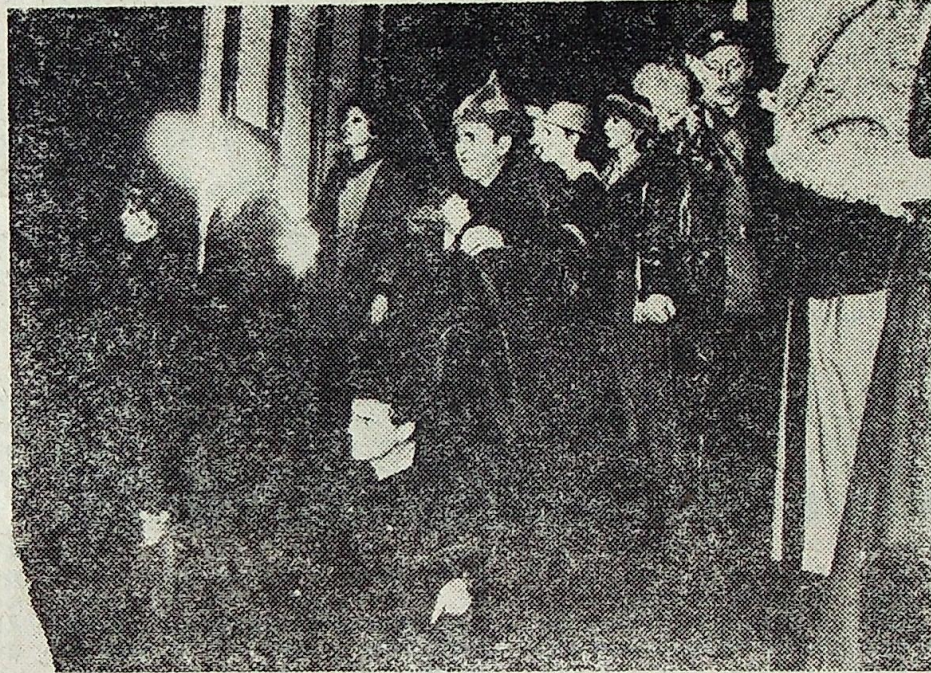
W drugim akcie mowa jest o narodzinach i rozwoju polsko-ra-dzieckiego braterstwa broni. I znów — jak w pierwszej części — zgrabny montaż poezji z muzyką, światłem, tańcem, tekstami odez-w, komunikatów i projekcjami frag-mentów filmowych.

Cieszy tak bardzo rozbudo-wane pod względem techniki teatralnej przedstawienie, w którym Jerzy Ukłeję nie bał się wziąć na siebie ciężaru przygotowania nie tylko reży-serii, ale też scenografii i choreografii, co uczyniło „Rapsod” spektaklem jedno-rodnym o bardzo dobrym tem-pie.

Zastrzeżeń jest niewiele. Niepokoi jedynie świecący zza sceny reflektor, a dener-wują... współczesne buty na nogach rewolucjonistów.

(pacz)

RZECZ O REWOLUCJI I BRATERSTWIE



Fot. Stanisław Celoch

UDANE POSKROMIENIE

Lubiński Robotniczy Teatr Lalki i Aktora wystąpił w minioną nie-dziele (5 listopada br.) z nową propozycją — prapremierą sztuki Zbigniewa Janiszewskiego (autor-ski debiut!) „Czarodziejska kula czyli poskromienie urwisów”.

W recenzenckim zajęciu wspo-magał mnie siedzący obok pięcio-letek, któremu zaświeciły się oczka, gdy na scenę wbiegło trzech urwisów, smakoszka słodczy, chu-ligan i brudas.

Wejście trójki rozrabiaków roz-poczyna fabułę spektaklu. Znajdu-ją oni kulę, która — jak się oka-zuje — ma moc tajemną. Czarod-ziej gniewa się. Spiewa piosenkę. Słyszę komentarz: — Ładna była ta piosenka, no nie? Za chwilę wspaniała bajeczna gra światła czyniąca nie tylko na małych wi-dzach ogromne wrażenie. Zaprzy-jaźniony malec okazuje się praw-

dziwym dzentelmenem: — „Nie bój się mamusiu, ja tu jestem, przy tobie...”

Urwisy oddają w końcu kulę czarodziejowi, a ten w zamian musi spełnić ich życzenia. Ale nim to nastąpi, zamienia bohaterów w lalki. Każda z nich ma do wyboru jedną z trzech krain: Brudację, Mniamację i Chuliganię. Wyruszają tam, by przekonać się, że nie ma nic gorszego, niż mieszkać w krainie wiecznego kurzu i brudu lub żyć samymi tylko słodczykami i czy wreszcie chuliganic bez końca. W każdym z tych państw rządzi szkaradny król, któremu udaje się przekonać urwisów, że to, co robili dotąd, jest złe. I taki morał całej bajki, która — że posłużyć się słowami finałowej piosenki — „jak wszyst-kie baśniowe historie dobrze się kończy”.

Rzecz jednak nie w tym, by bajka dobrze się kończyła, lecz — że-by czegoś się z niej maluchy nau-czyły. „Czarodziejska kula czyli poskromienie urwisów” (przynac-nie, że tytuł chwylił!) udźwignęła ciężar wychowawczy. Malu-chy żywo reagujące na to, co dzie-je się na scenie, chórem przyrzeka-ły swym mamom, że nie będą już niegrzeczne. I o to chyba Ja-niszewskiemu chodziło. Powiem więc — maly recenzent po po-wrocie z teatru pozbiarał wszyst-kie cukierki, jakie były w domu i postanowił zanieść je dziadkowi. Można zaryzykować twierdzenie,

że wraz ze wzrostem ilości przed-stawień sztuki Janiszewskiego spo-życie słodczy znacznie zmaleje (zabki będą zdrowsze!), zaś lato-rośle zaprzyjaźnią się na dobre z wodą i mydłem, a co najważniej-sze — będą grzeczniejsze.

Z czysto literackich wartości sztuki Janiszewskiego zwraca uwa-gę język, który jest prosty, ale nie-banalny, dzięki czemu nawet dla dorosłych nie jest to spektakl na-ówny. Mankament praktycznie je-den — czas trwania sztuki. W pol-wie drugiego aktu niektóre ma-luchy zaczynają się nudzić... Zbyt długo bowiem muszą czekać na fi-nał.

„Czarodziejska kula”, sprawnie wyreżyserowana przez Jana For-nalę, otrzymała interesującą sceno-grafię Andrzeja Owczarka i żywą, dixielandową oprawę muzyczną, przygotowaną przez Krystynę Zie-ziułę. Reszta została zrobiona przez Janiszewskich. Tekst — Zbigniewa, muzyka do piosenki czarodzieja — Rafała (syna Zbigniewa) i wresz-cie nagranie podkładu muzyczne-go przez Big-Band Wacława (żad-na rodzina — tylko nazwisko jednakowe).

Sukces pierwszej sztuki Zbignie-wa Janiszewskiego (teraz możemy zdradzić, że to nasz redakcyjny kolega) na małej scenie wroży po-wodzenie następnym jego drama-turgicznym przedsięwzięciom, cze-go mu nie tylko po koleżeńsku życzymy.

(pacz)

KONKURS

CZY ZNASZ FILM RADZIECKI?

Zarząd Wojewódzki TPPR w Legnicy przy współudziale Rady Wojewódzkiej FSZMP, Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy, Okręgowego Przedsię-biorstwa Rozpowszechniania Fil-mów w Zielonej Górze i redakcji „Konkretów” ogłaszają z okazji Dni Filmu Radzieckiego konkurs pn. „Czy znasz film radziecki?”

W kolejnych czterech numerach „Konkretów” zamieszczać będzie-my zestawy pytań konkursowych. Wśród czytelników, którzy udzieli co najmniej 12 prawidłowych od-powiedzi rozlosowane będą cenne nagrody (ich listę podamy w na-stępnym numerze). Odpowiedzi — wraz z kupnem, który zamieszczo-ny będzie przy ostatnim zestawie pytań — nadsyłać należy do 8 grudnia br. na adres: Redakcja „Konkretów”, Legnica, pl. Chopina 2.

Podajemy dzisiaj pierwszy ze-staw pytań konkursowych:

1. Jurij Ozierow zastąpił jako realizator olbrzymiego fresku hi-storycznego pt. „Wyzwolenie”. Ja-ki jest tytuł kilkuczęściowego fil-mu, który Ozierow zrealizował o-statnio przy współudziale kilku kinematografii (m. in. polskiej)?

2. Wymień pięciu twórców zło-tego okresu (1925—1930) kina ra-dzieckiego.

3. Przed kilku laty zmarła jed-na z najpopularniejszych aktorek filmowych, specjalizująca się w rolach komediowych, za które o-trzymała tytuł artystki ZSRR. De-biutowała w 1934 r. w filmie „Mi-łość Aloszy”. Stworzyła znakomite kreacje w filmach swego męża G. Aleksandrowa („Świat się śmieje”, „Cyrk”, „Wołga, Wołga”). Podaj jej imię i nazwisko.

4. Za wybitną kreację w filmie „Ojciec żołnierza”, odtwórca roli tytułowej otrzymał medal na MFF w Moskwie w 1965 r. Podaj na-zwisko tego gruzińskiego aktora.

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy naszym Czytelnikom wizytę w legnickiej księ-garni „DOMU KSIĄZKI” przy ul. Zi-otoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Kon-kretów” czekają interesujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wyboru nowości dokonuje i do księgarni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Eça de Queirós — KUZYN BAZYLI — Wyd. Literackie 78, 65 zł. Literatura Iberijska Powieść pisarza portugalskiego przedstawiciela realizmu krytycznego. Autor pokazał z właściwym sobie zacięciem moralisty środowisko drobnomieszczańskie, z jego zakłamanie-m, lekkomyślnością i ogranicze-niem. Akcja rozgrywa się w Lizbonie w drugiej połowie XIX w.

Józefa Radzyńska — CZTERNA-SĆIE LAT MROKU — Wyd. Lit. 78, 55 zł. Wspomnienia autorki z okresu jej pobytu w Argentynie w latach 1948—1962. Autorka przekazuje wiele informacji o życiu tamtejszej Polonii, jak również, znakomicie podpatrzoną atmosferę jałowych dysput politycz-nych, przywiązanie i tęsknotę do ojczyzstego kraju, kulturowanie rodzi-myh tradycji, wyżywanie się w dzia-łalności kulturalnej.

Roman Samsel — BUNT I GWALT — Czytelnik 78, 40 zł. Szkice i roz-mowy z wieloma wybitnymi pisarza-mi, malarzami, naukowcami, i działac-ami krajów Ameryki Łacińskiej. Szkice poświęcone są rozwojowi kultur iberoamerykańskich, teatrowi filmowi i sytuacji politycznej tych krajów.

Tadeusz Roźniatowski — MÓJ ZY-WOT LEKARZA WOJSKOWEGO — MON 78, 40 zł. Jest to pamiętnik le-karza, wspomnienie 40 lat intensyw-nego bogatego życia. Książka dzieli się na 3 części: przedwojenna, i powojen-na, no współczesność Książka bardzo interesująca, bogata w treści, napisa-na lekko i barwnie.

Audoux Marguerite — MARIA KLA-RA — Czytelnik 78, 26 zł. Seria Retro. Opowiedziana niezwykle prosto, pozba-wiona sentymentalizmu i przez to mo-że tak autentyczna opowieść młodziut-kiej sieroty — wychowanej przez za-konnice, później oddanej do pracy na fermie — stanowi dziś dokument epoki.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

CHODŹMY stąd — powiada nadsztygar Jerzy Pele — bo nigdy tego nie zrobili, jak tyle władzy będzie im na ręce patrzyć.

Dużo w tym racji, albowiem oprócz nadsztygara, pełniącego w zastępstwie obowiązki kierownika robót górniczych pola wschodniego, nad zablokowaną kruszarką stał też sztygar oddziałowy Emil Kotów i widać było biały kask zbliżającego się Józefa Borowca — sztygara zmianowego.

Nie zobaczę więc końca operacji, ale wracające puste wozy wskazują, że zakończona została pomyślnie.

★

Przez dziewięć miesięcy ZG „Polkowice” nie wykonywały planów. Tylko dwa oddziały: G-21 i G-11 wydobywały tyle, ile im kazano. Dlaczego? Może na przykład na G-21 warunki są lepsze, niż gdzie indziej, złoża bogatsze, maszyn więcej albo wytrzymałsze?

— Jakież mogą tu być warunki — wrusza ramionami Henryk Juszczyk. — Takie, jak w całej kopalni, zwyczajne.

Zwyczajnie jest. Czyli duszno. Rychło trzeba się pozbywać drelichowej bluzy, rozchełstać koszulę, co przynajmniej daje złudzenie mniejszej gorączki. Górnicy w ogóle rezygnują z odzienia. Na

Wzodkach najpraktyczniejsze i najmodniejsze są spodnie kąpielowe. Tylko sztygarzy mordują się w spodniach i koszulach (bo jakże to: władza w majtkach?!), dźwigając pochłaniacze i wędrując od przodka do przodka. Codziennie przynajmniej dwa razy trzeba odwiedzić wszystkie stanowiska pracy. Jeżeli jest się dobrym sztygarem i chce się zrobić plan, oczywiście. I wszędzie jest pełno spalin, huku i błota. Tak zwyczajnie właśnie.

Maszyny też takie same, jak na innych oddziałach. Juszczyk każe dotknąć swojego 35-tonowego wozu. Parzy? Parzy. No właśnie — gdzie nie dotknąć, parzy. Ale się pracuje...

— A jeżeli maszyny u nas lepszere, to też zasługa ludzi — powiada.

Zdaniem Henryka Juszczyka narzekać na awaryjność to tak, jakby gadać na siebie samego. Bo równie od dbałości i troski o maszynę zależy jej niezawodność. Bardzo prosta filozofia.

Właściwie to nie dziwnego nie powinno być w tym, że G-21 tak znakomicie fedruje. W końcu to tutaj w sierpniu bieżącego roku ustanowiono rekord wydajności przodkowej: 52,3 tony na każdą robocznodniówkę! Delikatnie o tym przypomina sztygar oddziałowy. Żeby było wiadomo, iż nie z byle jakim oddziałem ma się do czynienia, lecz z rekordzistą, z sześciokrotnym w tym roku zdobywcą pierwszego miejsca we współzawodnictwie kopalnianym, z oddziałem poniekąd historycznym. G-21 bowiem pierwszy w ZG „Polkowice” zaczął prowadzić normalną eksploatację systemem zawalowym. Ale to wszystko tak na marginesie, aby się droga do przodka nie dłużyla...

Na jednym z nich operator kotwiarki, Ryszard Witezak mówi, że tak naprawdę to wszystko zależy od atmosfery pracy.

— Przyszło mi nieraz pracować w innych brygadach, więc mam porównanie. I powiem szczerze: lepszej od naszej nie znam! A co, może nieprawda?! — rzuca wyzywająco, tak jakby któryś ze sztygarów zamierzał przeczyć. Białe kaski kiwają się jednak potakująco. — Bo to ludzie muszą się dopasować, poznać, ufać sobie...

— Sztygar musi mieć wycucie. Nie zaczynać roboty ostro, od krzyku. Później co innego. Kiedy trzeba, to niech goni do roboty, jak mu wygodnie... — precyzuje receptę na dobre współzycie dozoru i załogi Jan Plebanek, pomocnik operatora kotwiarki.

Białe kaski znowu kiwają się na „zgoda”.

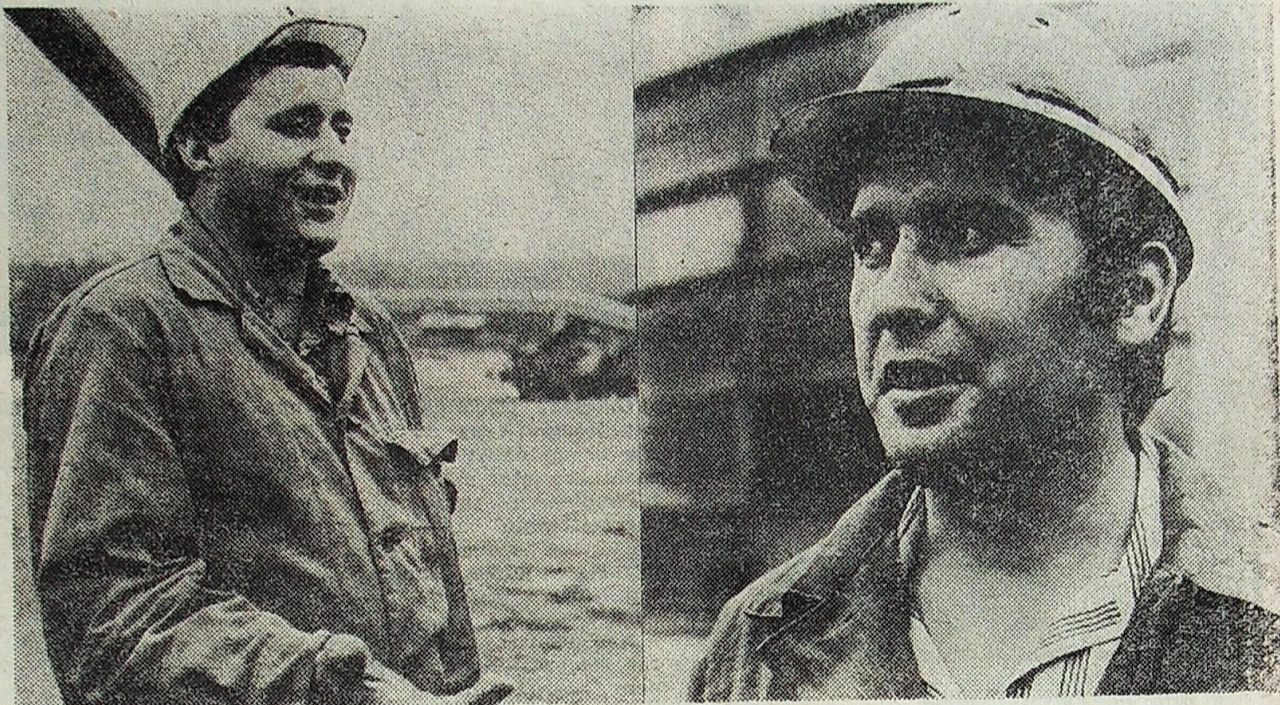
A mnie przypominają się wyniki ankiety na temat warunków pracy i zadowolenia z niej, jaką przeprowadziła Sekcja Analiz Społecznych kopalni na oddziale G-14. Z sondażu opinii pracowników wynika, że na zadowolenie z pracy największy wpływ mają — po zarobkach oczywiście — techniczno-organizacyjne i fizyczne warunki pracy. Tutaj zaś, na pytanie: „Co obywatela najbardziej

dy Naprawcze Maszyn planowanego zakresu remontów kapitalnych. Spośród 10 dyskutantów aż pięciu tym sprawom poświęciło swoje wystąpienia.

Ale i G-21 ma takie problemy, co jednak nie przeszkadza mu wykonywać planów. 23 października, kiedy chodząc po oddziale III brygada wyfedrowała w czasie zmiany 30 wozów kopalnianych ponad plan. Do tego dnia oddział miał już 3500 tys. ton rudy więcej, niż było w październikowym harmonogramie. Przeganiają tu plany, mimo że brygadziści oddziałowych mechaników, Tadeusz Dzedusiewicz („złota rączka” — szepce sztygar Kotów) również wymienia przydługą listę brakujących części, skarży się na niesprawne maszyny przychodzące po

wykonywać plany G-11 i G-21, pewnie i cała kopalnia mogła... — sugeruję w Komitecie Zakładowym.

I sekretarz KZ PZPR Janusz Jania, ani myśli przyznawać mi rację. Po pierwsze sukces nie jest nagły, lecz jest efektem długiej — nazwijmy ją wychowawczo-mobilizacyjną — pracy wśród załogi. Słyszę o karach i nagrodach (tych drugich więcej), o współzawodnictwie i egzekwowaniu dyscypliny pracy. Pokazuje mi tow. Jania listę 77 pracowników, którzy we wrześniu mieli nieusprawiedliwione nieobecności. Przy każdym nazwisku — zarobek. Lista została wywieszona na wszystkich oddziałach i ma przekonywać o zupełnej nieopłacalności bumelek. I trzeba przyznać — przekonuje. Więc nie



Gdyby któregoś sztygara zagadnąć: jakich dziesięciu rzeczy mu trzeba, aby robił plany bez kłopotów? — ten odrzekłby: części zamiennych, części zamiennych. Na zdjęciu: Nadsztygar Jerzy Pele i sztygar zmianowy Józef Borowiec. Fot. Krzysztof Raczkowiak

W DRODZE DO PRZODKA

męczy i denerwuje?”, aż 31,5 proc. ankietowanych stwierdziło, że oiągłe ponaglanie przez dozór do szybszej pracy, a 26 proc. — że niewłaściwe odnoszenie się dozoru do pracownika. Na szarym końcu znalazły się twierdzenia, iż najbardziej męczy i denerwuje duży wysiłek fizyczny, stałe poczucie zagrożenia, napięcie uwagi. A przecież odpowiadali górnicy!

★

— Teraz wszyscy pracują na maszynach — mówi przodowy pola, Wacław Jurek. — Na piechotę chodzą tylko sztygarzy i ja...

Wszędzie, gdzie się nie ruszyć w tych wydrążonych w rudonośnej skale tunelach, wszędzie huca i warczą owiane spalinami maszyny. Olbrzymie wozy odstawcze, ładowarki, kotwiarki, wiertnice, maszyny brygad strzałowych — SWS: ogromne, nowoczesne i kosztowne bogactwo służące w podziemnym górniczym gospodarstwie. I od sprawności tego sprzętu właściwie wszystko tu zależy.

Gdyby któregoś sztygara zagadnąć: jakich dziesięciu rzeczy mu trzeba, aby robił plany bez kłopotów? — ten odrzekłby: części zamiennych, części zamiennych...

Na październikowej KSR, kiedy mowa była o przyczynach niewykonania zadań planowych, na trzech pierwszych miejscach znalazły się: duża awaryjność maszyn, braki w dostawach części zamiennych i niewykonanie przez Zakła-

remontach z ZNM, narzeka na brak suwnicy, co ogromnie utrudnia remonty.

★

Idziemy taplając się w błocie do kolejnego przodka. Nadsztygar rozmawia z I sekretarzem organizacji partyjnej pola wschodniego, Czesławem Kowalskim o jakichś oponach, przeznaczonych dla kombinatu. Opony są jeszcze w Hiszpanii. Sześć mają dostać „Polkowice”.

— Mnie samemu potrzeba osiem — wzdycha Emil Kotów. — Trzeba będzie się kłócić u dyrektora, może jedną dostanę...

— Dadzą ci dwie — pociesza sekretarz.

Kiedy rozmawiałem później z dyrektorem Bogusławem Kostką o tych oponach, wywołałem niezmiernie zdziwienie szefa kopalni: „Skąd oni o tym wiedzą? Ja o tych oponach usłyszałem dopiero dzisiaj, w kombinacie. I skąd, u licha, wiedzą, że sześć ma być dla nas...?”

A w ogóle to tego dnia nastroje w kopalni były optymistyczne. Od dwudziestu przeszło dni „Polkowice” fedrują zgodnie z planem. Wreszcie! Odstukujemy z dyrektorem w niemalowane. Przez dwie dekady października wydobyło o 20 proc. więcej, niż w analogicznym okresie poprzedniego miesiąca. Dyrektor zaś ręczy, że już planu nie zgubią.

Skąd ten nagły sukces? I dlaczego dopiero teraz? Skoro mogli

ma co pytać, dlaczego dopiero teraz sukces, lecz cieszyć się, że zmusną pracownicy organizacji partyjnej i dyrekcji wreszcie zaowocowała. To też chyba tłumaczy bezzasadność trzeciej mojej wątpliwości: mogła kopalnia, czy nie mogła wykonać plany? Gdyby mogła, to przecież by wykonała! Ale z różnych względów nie mogła. Między innymi dlatego, że nie wszyscy ludzie są tacy, jak ci z G-21.

Więc jacy są na G-21?

WRACALIŚMY już do szybu, kiedy z za zakrętu wyjechała ładowarka i z łyżką pełną urobku popędziła do kruszarki. To Bogdan Zgrzebiński jechał zobaczyć, co się stało z wozem odstawczym. Wóz coś długo nie wracał na przodek (pewnie awaria...) i nie było gdzie ładować, a Zgrzebińskiemu po prostu nudziło się bez roboty.

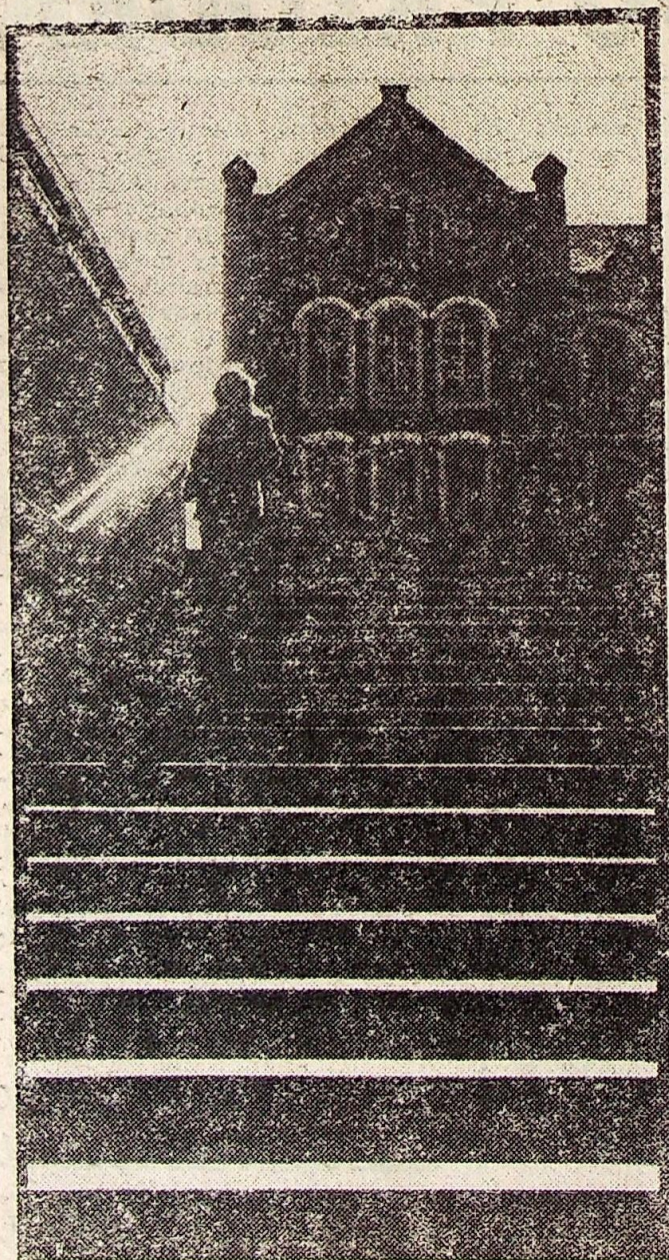
— I jeszcze urobku załadował, żeby pusto nie jechać — cieszy się sztygar.

Widać, jak bardzo jest Emil Kotów zadowolony, że trafił nam się ten obrazek. Jakby wyreżyserowany! I nie oparł się sztygar pokusie stwierdzenia: „To u nas zwyczajne...”.

KRZYSZTOF DEBEK



Zdjęcia: IGOR POTIOMKIN
Tekst: WITOLD LWOW



Dlaczego człowiek bierze aparat fotograficzny do ręki? Pytanie brzmi dziwnie, ponieważ dziś mało kto nie ma tego pozornie tajemniczego sprzętu mogącego zarejestrować ciekawe twarze i niezwykle sytuacje, samolot na bezkresie nieba, nieprzeniknioną ton leśnego jeziora.

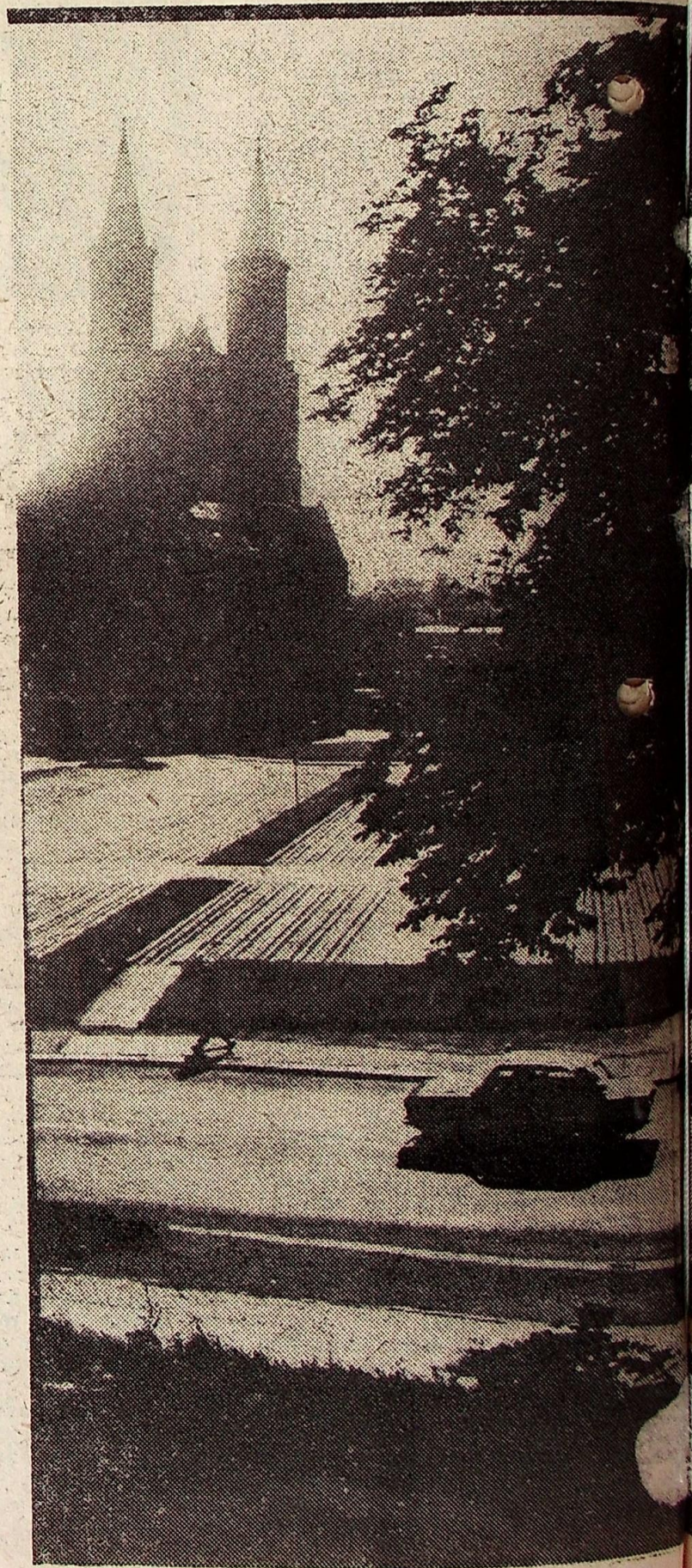
Nie we wszystkich rękach aparat fotograficzny jest jedna: cudem naszego wieku i prawdziwym skarbem. Oko obiektywu nie śpi tylko w rękach człowieka wnikliwego, cierpliwego i operatywnego. A od tego już tylko krok do mistrzostwa, niezależnie od tego czy się jest profesjonalistą czy tylko amatorem.

Autor zamieszczonego fotoreportażu — Igor Potiomkin jest leningradczykiem zakochanym w swym mieście — kolebce rewolucji. Z zachwytu Leningradem czerpie natchnienie i entuzjazm do fotografii. Studiował wprawdzie budownictwo, ale inżynierem nie został. Czasem bywa, że jakas pasja, hobby staje się z biegiem czasu zawodem. Igor przez kilka lat wykonywał zdjęcia reklamowe. Zebrał z tego najlepsze doświadczenia i przeniósł się do pracy w redakcji gazety „Wieczernyj Leningrad”

— Sądzę, że fotografia to nie tyle zawód, co zobrazowanie myśli, a także stylu życia. Niektórym wydaje się dziwaństwem, że fotoreporter rozstaje się z aparatem tylko na noc. A przecież trudno inaczej liczyć na uchwycenie oryginalnego kadru — mówi Igor Potiomkin wykonując jednocześnie robocze odbitki zdjęcia kościoła na tle wschodzącego słońca.

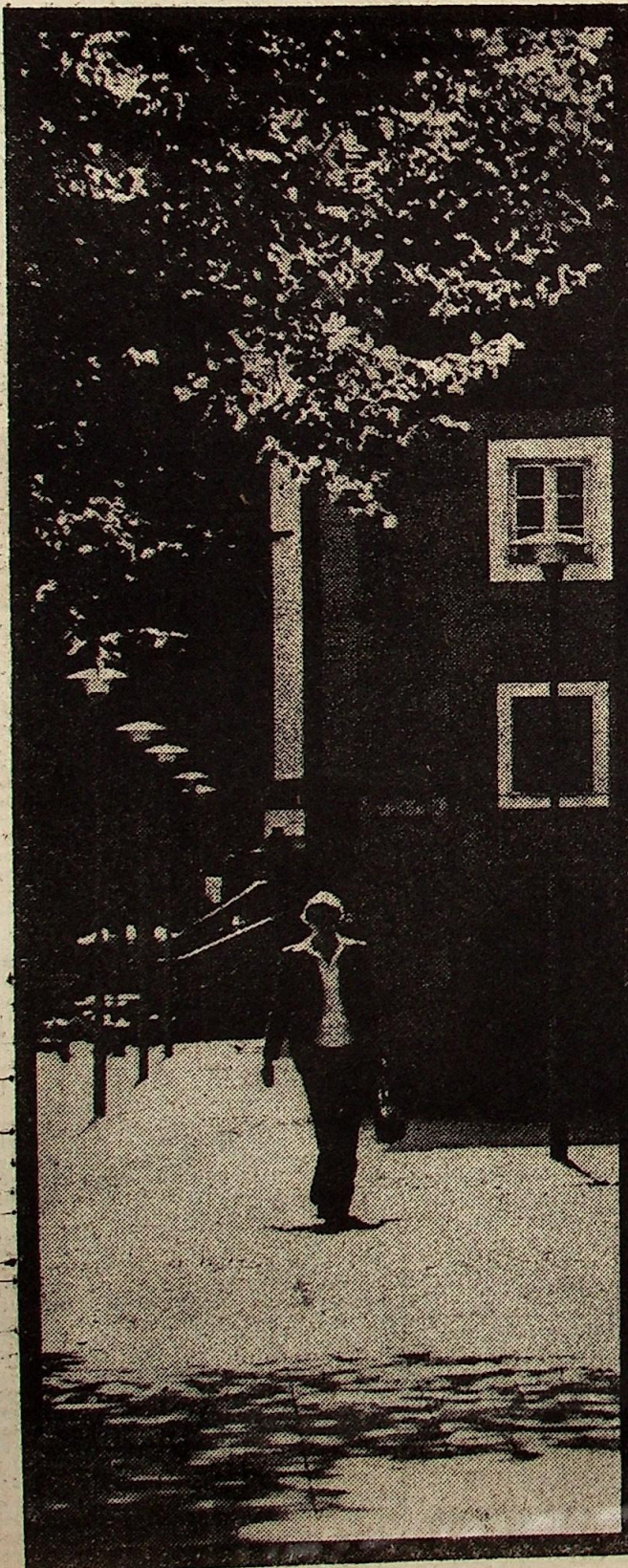
Na maskownicy błysnął obraz, ale Igor nie od razu podkłada papier. Sprawdza, czy udana jest właśnie ta kompozycja, czy dobra ostrość...

Leningradczyk kilka dni pod rząd wędruje z aparatem po nieznanych mu ulicach Legnicy. A miasto szczerze odkrywa przed nim swą urodę. Zachwycony ową gościnnością Legnicy, Potiomkin nie żałuje filmu. Zafascynowany, fotografuje z rzadko spotykanym zaciekawieniem, wycuciem sytuacji... Wszystko to znalazło odzwierciedlenie w jego fotoreportażu.





**LEGNICA
OCZAMI
PRZYJACIÓŁ**





Fot. Krzysztof Raczkiowiak

PRZED rozpoczęciem patrolu, krótka narada. Przeloczeni nawołują o indywidualizację poczynań: naczej traktować starszuskę, która nieprawidłowo przekroczyła jezdnię, inaczej cwaniakiów i tych, co się stawiają. Potem rozmowa z ptk. Henrykiem Kardaszyńskim.

Po upływie kilkunastu minut siedzimy już w patrolowej Nysie. Godzina 15. Jedziemy w najmniej spokojne rejony Legnicy. Ulica Krucza, część Wrocławskiej, Kręta, mordownia „Miedzianka” i „Hermes”. Tu diabeł rzeczywiście mówi dobranoc.

Dwie osoby to typowy skład patrolu. Starszy sierżant Kazimierz Łata dwadzieścia trzy lata w milicyjnym fachu i kierowca Tadeusz Jarocki. To wszystko. Dziś wyjątkowo towarzyszą jeszcze ormowcy, no i ja.

Jedziemy na Parkową. Czyszówka. Czwarcie piętro. Zadyszka. Dzwonek.

— Dzień dobry! Ojciec w domu? — pyta starszy sierżant.

— Panie władco od trzech tygodni żeśmy go na oczy nie widzieli. Pewnie znów siedzi — mówi kobieta.

— To dobrze czy źle? — precyzuje Łata.

— Chyba dobrze. Przynajmniej jest spokój.

Kiedyś, jak wyszła do pracy, zamknął wnuki w pokoju na klucz. W kuchni oderwał rurę od gazu. Chciał otruć dzieciaki. Nigdy mu tego nie zapomni.

W pokoju schludnie i czysto. Przy stole dziewczynka odrabia lekcje. W zeszytach duże, kaligraficzne pismo: „Koniec nauki. Wracamy do naszego domu”.

Wchodzimy do następnej bramy.

— Syna nie ma. Raz był, ale krótko. Ubrany jak gościowa. Jak go dorwę, to zabiję. Piwnicę mi ograbił, zegarek ukradł.

„Gościowa” jest nieletni. Podejrzany o włamanie. Nie pierwszy raz. Jego koledzy, chłopcy po sześćnaście, siedemnaście lat też uciekli z miasta.

Z rozmowy z ptk. Kardaszyńskim: — W niektórych kategoriach przestępstw np. włamaniach, udział nieletnich wynosi 40—50 procent.

Jedziemy dalej. Po drodze odwołujemy dziewczynę do szkoły. Legitymacja z ubiegłego roku, brak podpisów. Ma osiemnaście lat. Kończy ósmą klasę. Nie bardzo wie, gdzie jest ta szkoła. Mieszka na wsi. Wraca późną porą do domu. Jest wreszcie i szkoła. Dziewczyna zostaje.

kilkakrotnie radiotelefon. — Awantura domowa na Łowieckiej.

— 112 — przyjąłem, jadę. Rozpaczliwe wymachiwanie rąk. Pisk hamulców. Jaworski zatrzymuje Nysę.

— Sześć, zabierzcie tego faceta z naszej klatki schodowej. Chciał mnie pobić. Ma w czubie.

Zabieramy.

Z rozmowy z ptk. Henrykiem Kardaszyńskim: — Alkohol jest najczęstszym czynnikiem kryminogennym.

Zbliżamy się do Łowieckiej. Przed budynkiem, skąd mamy zabrać pijanego delikwenta, pełno gapiów. Dużo dzieciarni, wśród nich syn

LYK „BRZozOWEJ”

„damskiego boksera”. Sąsiedzi patrzą przez okna. Uśmieški, poszturchiwania. Sensacja.

— Zabierzcie go! — krzyczy żona. — Nie pracuje, znęca się nad nami. Dzieciak ucieka z domu! Do pierwszego zostało mi 14 złotych.

Zabieramy. Facet z klatki schodowej już ma kumpla. Jedziemy do Izby Wytrzeźwień.

— Dziś chyba sądný dzień — mówi lekarz. To już trzydziesta siódma osoba. Wśród nich jedna kobieta. A ten, to dziś już drugi raz, wypuściliśmy go parę godzin temu. Wczoraj też był. Potem zaraz przyszła żona. Prosiła, żebyśmy do zakładu pracy nie dawali znać. Przeproszała. Miał kiedyś dobry fach, ale stracił, bo za dużo pociągał. Bala się kobieta, że go wyrzucą z pracy.

„Dobry” mąż nie chce zdjąć obrączki. Krzyczy, że go okradną. Obrączka mimo wszystko wędruje do depozytu. Ten fakt rejestrują trzy osoby — depozytariusz, sanitariusz, funkcjonariusz MO, który dostarczył delikwenta. Nie ma mowy o kradzieży.

— Niejeden z nich gubi po pijanemu, nie tylko pieniądze, ale i dokumenty. Albo przepija, a żonie potem różne farmazony wiska — dodaje sanitariusz.

„Damski bokser” czeka na swoją kolejkę.

— On płacze — mówię do sierżanta.

— Co pani, naiwna czy uczuciowa? — odpowiada Łata. Ja go puszczę do domu, a on żonie nóż w gardło wsadzi. I co wtedy?

„Damski bokser” już w łóżecku. Po chwili przyjeżdża następny radiowóz z pijanym „pasażerem”. Złamana ręka.

Z rozmowy z ptk. Henrykiem Kardaszyńskim: — Dominują wykroczenia o charakterze chuligańskim. W okresie ostatnich dziewięciu

miesiący Izba Wytrzeźwień „gościła” 4420 osób.

Zbliża się wieczór. Narasta zmęczenie. Coraz zimniej... Zostały jeszcze meliny.

— 112 zgłosił się — odzywa się radiotelefon.

— 112 zgłaszam się.

— Zaginął chłopczyk. Około dwóch lat. Ma na imię Maciej. Ubrany był w niebieskie spodnie, czerwona kurtkę.

— 112, przyjąłem. Będziemy szukać.

Jedziemy dalej. Po chwili znów przystajemy. Wchodzimy do rozlatującej się przybudówki. Odór stęchlizny i kiepskiego alkoholu. Kałuże moczu na podłodze, pod łóżkiem. Wilgoć cieknie po ścianach. Ciemno. Lokatorzy są odcięci od światła i gazu, bo nie płacą. W oknach dykta. Zimno. Piece dawno zapomniali jak wygląda węgiel. Na ścianach pajęczyny monstrualnych rozmiarów. Tapczan na fundamencie z cegieł. Na tapczanie leży kobieta sucha jak szczapa. W zlewie chłodzi się denaturat. Otwieramy kredens. Sypią się na podłogę butelki po „kryształku” — płynnie do mycia szyb.

Z rozmów z lekarzem w Izbie Wytrzeźwień: — Alkohol atakuje serce, układ nerwowy, krążenia, powoduje marskość wątroby, osłabia wolę. Denaturat? Powolne umieranie.

I znów w drodze.

Pytam Jarockiego gdzie w melinach trzymają wódkę.

— Wszędzie — odpowiada — w szafach, klozetach, pod podłogą. Są i takie meliny, gdzie można dostać różne gatunki, a do tego zagrychę.

Następna melina. Podobne wa-

runki. Mamusia i dwie córki zaplajone. Trzecia, najmłodsza trzeźwa. Ładna.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

— Rodzinka w komplecie? — pyta Łata.

TEMATU CIĄG DAJSZY

Jak walczyć z alkoholizmem

W wielu dyskusjach, również i na łamach Waszego tygodnika jest wiele naiwnych stwierdzeń. Na przykład: „Czy naszemu państwu zależy na zwalczaniu alkoholizmu?” Przecież musimy pamiętać, że tą drogą uzyskujemy określone środki finansowe na cele społeczne, że dopłata do artykułów żywnościowych jest pokrywana w dużej części ze sprzedaży alkoholu.

Czy walka z alkoholizmem to walka z pijakami? Z nimi przecież możemy sobie dać radę w każdej chwili. Problem jednak jest w tym że 80 procent mężczyzn i jakiś tam procent kobiet nie są alkoholikami. Oni jednak wypijają alkoholu najwięcej. Wynika to pewnie z naszych narodowych tradycji jak i z ogólnej dostępności alkoholu.

Postuluję aby zlikwidować sprzedaż alkoholu w placówkach handlowych i w restauracjach. Pozostawić można piwo, koktajle alkoholowe i ewentualnie, dziesięcioprocentowe aperitify. Ponadto prowadzić sprzedaż alkoholu na kartki w przypadku udowodnionych okazji rodzinnych. Surowo karać należy osoby produkujące i sprzedające tak zwany bimber. Nie należy się bać, że po wprowadzeniu tych zasad rozpoczyna się w Polsce awantury podobnie jak w czasach amerykańskich prohibicji.

Realizując moje postulaty będzie można przenieść część załóg z zakładów spirytusowych i gastronomii do innych gałęzi naszej gospodarki.

JAN KOTARSKI
Legnica, Ścinawska 3

Jak walczyć z alkoholizmem? Po prostu sprzedawać alkohol na kartki. Kto ma wesele lub chrzciny, a więc chce kupić większą ilość — może, ale pod warunkiem posiadania odpowiedniego zaświadczenia z Urzędu Cminy czy miasta. Powinno się surowo karać tych, którzy pokatnie pedzą bimber. Jestem wielkim wrogiem alkoholu. Tyle wypadków jest przez alkohol — tyle lez, tyle dzieci alkoholików nie się uczy w szkole, tyle choruje. Dlaczego ludzie nie pijący muszą patrzeć na pijaków? Mnie na przykład nogi się płaczą jak widzę pijaka na ulicy.

Pijak u nas jest niemal uprzywilejowany. Przykładowo: Poszłam kiedyś nad rzekę — usiadłam nad wodą — a że trochę maluję — robiłam szkic mostu na Kaczawie. Ktoś z tyłu pokazał mi kółko na głowie, widziałam to w wodzie. Ale pijakowi tego nie pokazał. Pijak — to przecież rzecz normalna, pospolita.

Synowie pijaków też piją, córki — bo w domach mają zły przykład. Dlatego też całym sercem podpisuję się pod dyskusją. Obyśmy wszyscy potrafili zwalczyć tę ciężką chorobę, jaką jest alkoholizm.

IRENA ANCAN
Złotoryja, ul. Sikorskiego 1

Red. Cieszymy się ogromnie gdy nasze publikacje wywołują dyskusje. Czytamy wnikliwie każdy list. Te scytywane wyżej są dowodem obywatelskiej troski o znalezienie społecznego antidotum na alkoholizm. Jednak zawarte w nich refleksje osobiste autorów i wręcz gotowa recepta na problem walki z alkoholizmem budzą wiele zastrzeżeń.

Czy naszemu państwu zależy na zwalczaniu alkoholizmu? Dojdźmy do odpowiedzi na to pytanie drogą okrężną. Zaczynajmy bowiem od skutków społecznych alkoholizmu. Zliczmy w bilansie absencji w pracy, dodajmy awarie urządzeń i maszyn fabrycznych sterowanych ręką zamroczonego pijaka, dodajmy wypadki drogowe i przemysłowe. Do tragicznego rachunku doliczmy rozbiście i nędzę rodzin alkoholików, koszty utrzymania domów dziecka, zakładów wychowawczych, zakładów leczniczych. Dopiszmy sumy asygnowane na opiekę nad zubożałymi rodzinami alkoholików... W kraju działa Główny Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy koordynujący pracę komitetów wojewódzkich. Działają poradnie przeciwalkoholowe, leczenie i poradnictwo są bezpłatne...

Czy w Polsce rzeczywiście co piaty mężczyzna jest alkohikiem. Oczywiście, że nie! Poza tym, my nie chcemy zdecydowanie walczyć z piciem alkoholu. Chodzi o kulturę picia i w niej najważniejszy element — umiar.

Prohibicja? Zakazy? To nie nie da. Nie chodzi nawet o ryzyko powstania alkoholowych gangów. Chodzi o świadomą społeczną dyscyplinę o świadomy wybór i kształtowanie właściwej postawy etycznej.

GRAZYNA
KAZMIERSKA

WNIEDZIELĘ, 5 listopada, zakończyła się jesienna runda rozgrywek piłkarskiej klasy międzywojewódzkiej. W ostatnich pojedynkach przedstawiciele Zagłębia miedziowego zdobyli trzy, na cztery możliwe, punkty. Legnicka Miedź podejmowała bardzo groźny zespół Stali Brzeg. Był to dziwny pojedynek. Wszystkie bramki padły z rzutów karnych. Mecz wygrała Miedź 2:1 i to w pełni zasłużenie.

Początkowo znaczną przewagę posiadali gospodarze. W 12 minucie jeden z obrońców Stali odbił piłkę ręką, sędzia podyktował karnego, a pewnym egzekutorem okazał się Musiał. W cztery minuty później poważny błąd Kity. Bramka Motylewskiego nie była zagrożona, a mimo to obrońca Miedzi sfaulował przeciwnika na polu karnym. Decyzja sędziego była jednoznaczna, a wyrównującą bramkę strzelił Giernacki. Kolejnego gola zdobyli legniczanie w 37 minucie, kiedy to po faulu na Musiale rzut karny wykorzystał Michalak, zapewniając zwycięstwo drużynie legnickiej.

Podobnie jak Miedź dobrze spisali się Chrobry Głogów w wyjazdowym pojedynku z Karkonoszami Jelenia Góra. Głogowianie zremisowali 1:1 i wynik ten w pełni odpowiada przebiegowi gry, mimo że obie strony miały okazję do strzelenia dalszych bramek. Prowadzenie dla Chrobrego uzyskał w 10 minucie Adamowski — po uderzeniu Zastawnego. Wyrównanie padło w 75 minucie. Po błędzie obrony (złe ustawiony mur) z rzutu wolnego bramkę strzelił Miśkiewicz.

Po pierwszej rundzie spotkań drużyny województwa legnickiego zajmują w miarę przyzwoite miejsce. Miedź jest wiceliderem i ustę-

puje prowadzącej Odrze Wrocław trzema punktami. Chrobry natomiast uplasował się na piątym miejscu i ma pięciopunktową stratę do lidera. Obie drużyny nie są zadowolone z dorobku i uważają, że mogło być lepiej.

— Stać nas było — mówi wiceprezes Chrobrego Ryszard Matuszak — na znacznie więcej. Drużyna wystartowała słabiej niż oczekiwaliśmy i potem musiała odrabiać zaległości. Wszyscy się rozkręcili i nie przegraliśmy ostatnich ośmiu spotkań. Najbardziej cieszą wyjazdowe remisy z Odrą Wrocław i Karkonoszami Jelenia Góra. Najbardziej smuci przegrana 2:3, na własnym terenie, ze Stalą Brzeg i porażka z Victorią w Wałbrzychu. Dobrze się stało, że

tuzjami czołowych zawodników. Za najgorsze występy uważam przykrą wpadkę na własnym terenie z Karkonoszami Jelenia Góra, fatalnie przegraliśmy mecz w Głogowie oraz równie fatalny występ w Nowej Soli, gdzie mimo zdecydowanej przewagi zremisowaliśmy 0:0, a Dąbrowski nie wykorzystał nawet rzutu karnego. Pomimo różnych perturbacji, uważam półmetek za udany. Przed rozgrywkami nikt nas nie wzmocnił i dopiero w końcówce pozyskaliśmy z wrocławskiej Odry Musiala. Pomimo trudności zdobyliśmy 17 punktów, w tym 9 na wyjazdach i osiem na własnym terenie. Uważam, że jak na młody zespół dorobek jest dobry, a postawa zawodników wskazuje na jeszcze większe możliwości.

MIEDŹ WICELIDEREM

dostojnie po beznadziejnej grze w pierwszych meczach, drużyna się skonsolidowała i pokazała na co ją stać. Zaniechano eksperymentów w składzie, zawodnicy wykazali duże wzajemne zrozumienie i walczyli bardzo dobrze. Zajęliśmy dość wysokie miejsce w tabeli, ale uważam, że mogło być znacznie lepiej i powinniśmy zdobyć co najmniej trzy punkty więcej.

Trener Miedzi — Kazimierz Niemietnik — jest zadowolony (mimo pewnych zastrzeżeń) z występów swoich podopiecznych: — Przed rozgrywkami — stwierdził — nie liczyłem na tak wysoką pozycję i stąd moje zadowolenie. Wystartowaliśmy bardzo dobrze, jakiś czas byliśmy nawet liderem. Potem nastąpił słabszy okres, spowodowany między innymi kon-

Przed zawodnikami i ich trenerami długa przerwa zimowa. Tradycyjnie po krótkim odpoczynku nastąpi okres intensywnego przygotowania do rundy rewanżowej. Sądymy, że obie drużyny właściwie go wykorzystają i wiosną spisywać się będą znacznie lepiej niż jesienią. (Zet)

Oto aktualna tabela klasy „M” po pierwszej rundzie:

1. Odra Wrocław	20: 6	23:12
2. MIEDŹ LEGNICA	17: 9	17:12
3. Unia Racibórz	16:10	24:16
4. Paława Wrocław	16:10	16:15
5. CHROBRY GŁOGÓW	15:11	16:11
6. Lechia Piechowice	14:12	15: 9
7. Stal Brzeg	14:12	18:14
8. Dozamet Nowa Sól	14:12	18:19
9. Karkonosze J. Góra	14:12	13:15
10. Metal Kluczbork	13:13	20:20
11. Chemik Keźierzyn	11:15	12:10
12. Bielawianka	7:19	6:16
13. Victoria Wałbrzych	7:19	10:21
14. Pogoń Prudnik	4:22	9:27

Mogło być lepiej

Piłkarze ręczni Chrobrego Głogowa są jedynym przedstawicielem województwa w II lidze. W niedzielę zakończyli pierwszą rundę spotkań zwycięstwem 17:13 i porażką 17:18 z Ostrovią Ostrów

Wielkopolski. W rezultacie zajęli siódme miejsce w grupie. Stan ten nikogo w Głogowie nie zadowala. Grupa — poza zdecydowanym faworytem Wybrzeżem Gdańsk — jest wyrównana i głogowianie stać było na zajęcie znacznie lepszego miejsca. Reprezentują dobry poziom i teoretycznie powinni znaleźć się w ścisłej czołówce. Gdyby dokładnie realizowali założenia taktyczne, cel ten osiągnęliby bez większego wysiłku. Stało się jednak inaczej i w efekcie musieli się zadowolić odległym

miejscem w tabeli, która ukształtowała się następująco:

1. Wybrzeże Gdańsk	29: 7	504—220
2. Posenania Poznań	25:11	417—352
3. Polonia Łaziska	21:15	439—428
4. AZS Pol. Wrocław	21:15	395—381
5. Sparta Katowice	21:15	368—382
6. Ostrovia	17:19	378—377
7. Chrobry Głogów	15:21	367—376
8. AZS Gorzów	12:24	355—399
9. Grunwald Halemba	10:26	327—431
10. AZS Poznań	9:27	329—427

Druga runda rozgrywek rozpocznie się 27 stycznia 1979 r i mamy nadzieję, że Chrobremu będzie się wiodło znacznie lepiej niż w dotychczasowych pojedynkach.

PORAŻKA NAD WARTĄ

Ze zmiennym szczęściem występują piłkarze Zagłębia Lubin w spotkaniach II ligi. Trzynasta kolejka spotkań okazała się dla lubinian feralna. Grali z Wartą w Poznaniu i przegrali 1:4 (1:1). Pierwsze 45 minut Zagłębie grało dobrze.

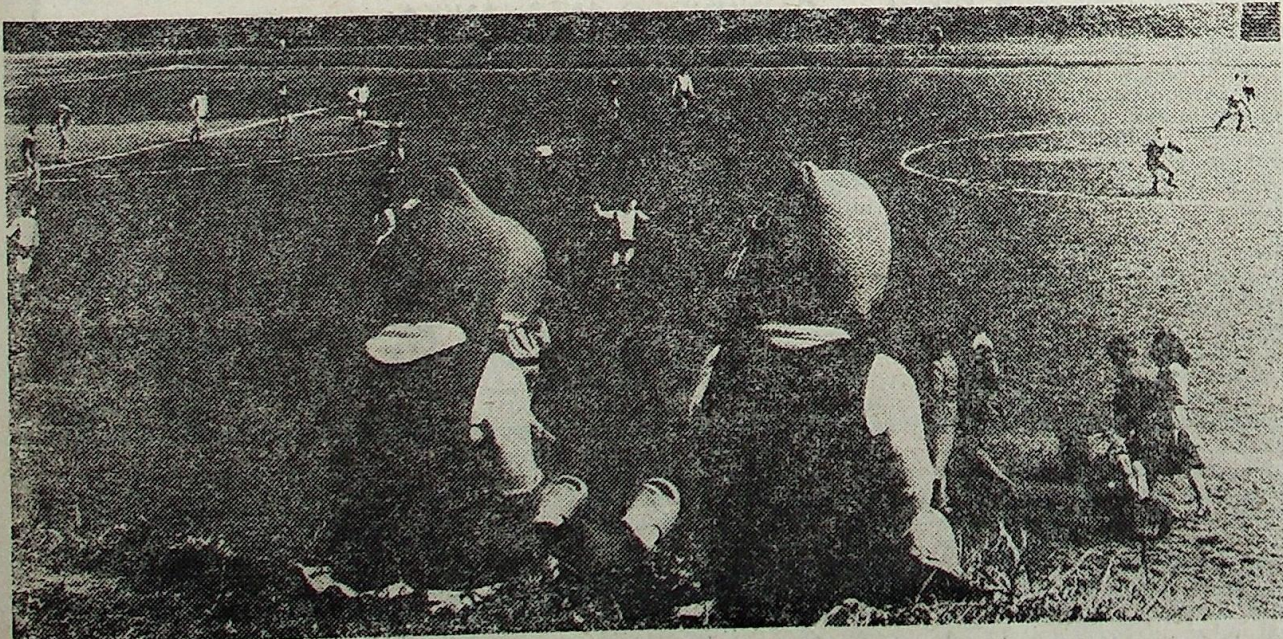
Już w 12 minucie podopieczni Eugeniusza Mycaka objęli prowadzenie. Po składowej akcji Zuchowski pewnie strzelił gola. Na tym się jednak skończyło. W 42 minucie Perz uzyskał wyrównującą bramkę dla gospodarzy.

Po zmianie stron Warta przystąpiła do generalnego natarcia, które zakończyło się pełnym powodzeniem. W 50 minucie po błędzie lubińskiej defensywy — Pomoryn uzyskał prowadzenie dla poznanianków. Utrata drugiej bramki załamała zespół Zagłębia, który w następnych minutach stracił dwie kolejne. Ich autorami okazali się w 68 minucie Perz i w 73 Myśliński.

Brak koncentracji i zbyt duża nerwowość zdecydowały o nieudzielnej porażce. Chcąc utrzymać się w środku tabeli Zagłębie musi grać o wiele skuteczniej i zacząć wreszcie strzelać bramki. O tym czy tak będzie przekonamy się w niedzielę, 12 listopada (godz. 11.00) w spotkaniu z Zawiszą Bydgoszcz. Będzie to ostatnia szansa w rundzie jesiennej poprawienia skromnego dorobku punktowego. Trudno bowiem spodziewać się, aby Zagłębie w ostatnim meczu jesieni — 19 listopada — zdołało coś zdziałać na wyjeździe z Gwardia Koszalin.

Lubinianie grają „w kratkę” w II lidze. Dla odmiany świetnie spisują się w rozgrywkach o Puchar Polski. Do dziś pomietamy dostojną pojedynek z Legią Warszawa, wygrany przez Zagłębie 2:1. W niedzielę dokonano losowania ćwierćfinałów Pucharu Polski, które rozegrane zostaną 26 listopada. Zagłębie wylosowało czołowy zespół II ligi Górnika Zabrze i mecz rozegra na własnym stadionie. Jak zwykle wynik jest trudny do przewidzenia. Cztery lata temu po efektywnym zwycięstwie 3:2 nad Ruchem Chorzów, w kolejnej rundzie drużyna z Lubina zmierzyła się z Górnikiem Zabrze i przegrała 0:1. Był to jednak czołowy zespół I ligi i obecnie nie prezentuje, mimo wysokiej pozycji w tabeli, już tej klasy. Miejsmy nadzieję, że zawodnicy Zagłębia będą autorami kolejnej niespodzianki i zakwalifikują się do półfinałów.

W lubińskim klubie nie panują jednak najlepsze nastroje. Jak stwierdził drugi trener Tadeusz Podchorodecki, mogą wystąpić duże kłopoty z pokonaniem Górnika. Orlecki, Juszkalik i Szumański mają nogi w gipsie, a kilku innych zawodników nabawiło się lekkich kontuzji. Trudno przewidzieć czy wszyscy będą w pełni sił 26 listopada. Nie jest najlepiej również z rezerwami (zbyt szczerła kadra zawodników), ale jesteśmy pewni, że w kolejnym meczu pucharowym Zagłębie zagra z taką samą ambicją, wolą walki jak w pojedynku z warszawską Legią (Sig)



Kończy się już piłkarski sezon...

Fot. Krzysztof Raczkowski

CHCESZ ZDOBYĆ ATRAKCYJNY I CIEKAWY ZAWÓD — ZOSTAŃ KOLEJARZEM

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych

Legnica, ul. Kolejowa 6

Do pracy w jednostkach kolejowych PKP mogą się zgłaszać zarówno mężczyźni, jak i kobiety bez specjalnych kwalifikacji, ponieważ odpowiednie przeszkolenie zawodowe następuje po wstąpieniu do służby kolejowej. Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i wiek od 18 do 50 lat.



Od 1 września 1977 r. OBOWIĄZUJĄ W KOLEJNICTWIE KORZYSTNE WARUNKI PŁACOWE.

PRACOWNICY oprócz uposażenia zasadniczego otrzymują wszystkie świadczenia kolejowe, mianowicie: opieka lekarska i ulgi przejazdowe dla pracowników i ich rodzin.

Informacji udzielają zawiadowcy jednostek służbowych PKP w pobliżu miejsca zamieszkania lub DZIAŁ PRACOWNICZY DYREKCJI REJONOWEJ KP w Legnicy.

MĘŻCZYZNOM

zapewnia się pracę na stanowiskach:

- manewrowego,
- dyżurnego ruchu,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- maszynisty pojazdu trakcyjnego,
- strażnika SOK,
- monter łączności,
- monter zabezpieczenia.

KOBIETOM

natomiast na stanowiskach:

- dyżurnego ruchu,
- nastawniczego,
- zwrotniczego,
- konduktora,
- dróżnika przejazdowego,
- pomocy kuchennej.



699-k

UKARANI § PRZEZ KOLEGIUM

CHOCIANÓW:

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało:

JANA GĘBORA, (syna Stanisława, ur. 12. II. 1952 r., zam. w Rakowie), karą grzywny w wysokości 3.500 złotych. W dniu 10. V. 78 roku o godz. 21.30 obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym jechał rowerem po ul. Trzebieckiej w Chocianowie. Czynem swoim spowodował zagrożenie w ruchu drogowym.

★

GRAZYNE MAJ, (córkę Władysława, ur. 24. II. 1955 r., zam. w Chocianowie), karą grzywny w wysokości 2.500 złotych z zamianą w razie niezapłacenia grzywny w terminie na 50 dni aresztu zastępczego. Obwiniona od 1 marca do 20 marca 78 r. w Chocianowie przy ul. Głogowskiej 3/4 przetrzymywała bez zameldowania ob. Ryszarda N., nie dopełniając obowiązku meldunkowego.

MŚCIWOJÓW:

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku gminy w Mściwojowie ukarało:

KRZYSZTOFA TYCZYŃSKIEGO, (syna Jana, ur. 2. X. 1958 r., zam. w Targoszynie 35) karą grzywny w wysokości 5.000 złotych oraz orzekło odszkodowanie w wysokości 202 zł. Obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym w dniu 9. IV. 78 r. wybił szyby w Ośrodku Zdrowia w Mściwojowie oraz zjechał się nad psem.

ku Zdrowia w Mściwojowie oraz zjechał się nad psem.

★

KRZYSZTOFA PIEKARSKIEGO (syna Bolesława, ur. 1. X. 1959 r., zam. w Targoszynie 13) karą grzywny w wysokości 4.500 złotych oraz orzekło odszkodowanie w wysokości 202 zł. W dniu 9. IV. 78 r. obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wybił szyby w Ośrodku Zdrowia w Mściwojowie.

ZŁOTORYJA:

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Złotorzy ukarało RYSZARDA PRZYDATKA (syna Jana, ur. 1. V. 1955 r., zam. Złotoryja, ul. Basztowa 3/2) karą grzywny w wysokości 5.000 złotych. W dniu 26. VI. 78 r. o godz. 22 obwiniony będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wywołał awanturę na klatce schodowej budynku na pl. Wolności oraz przed restauracją „Kaczawianka”, używając przy tym donośnym głosem słów wulgarnych.

LUBIN

Kolegium d/s Wykroczeń przy naczelniku miasta w Lubinie ukarało:

KRZYSZTOFA RUDNICKIEGO (syna Bolesława, ur. 16. VIII. 1956 r., zam. Lubin, ul. Skłodowskiej D-29) karą grzywny 5000 złotych z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego w razie nieuiszczenia grzywny w terminie. W dniu 15. VIII. 78 r. obwiniony będąc w stanie wskazującym na spożycie alkoholu wywołał awanturę w hotelu D-29 przy ul. Skłodowskiej w Lubinie, podczas której używał słów nieprzyzwoitych oraz powybił szyby.

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

- KIEROWNIKA dużej budowy, o specjalności — instalacje sanitarne, na budowę w Czerwonej Wodzie;
- KIEROWNIKA budowy szklarni o specjalności — instalacje sanitarne, na budowę w Czerwonej Wodzie;
- KIEROWNIKA grupy robót instalacyjnych w Lubaniu Śląskim;
- GŁÓWNEGO MECHANIKA;
- OPERATORA koparek jednonaczyniowych;
- ELEKTROMONTERÓW oraz INSTALATORÓW sanitarnych.

Warunki pracy i płacy zgodnie z UZP w Budownictwie. Wszelkich informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia w godzinach 7—15, telefon 237-51, wewn. 261.

689-k

★

STANISŁAWA LEMAŃSKIEGO (syna Mariana, ur. 30. III. 1935 r., zam. Lubin, ul. Ścinawska 31) karą grzywny w wysokości 4000 złotych z zamianą w razie nieuiszczenia na 80 dni aresztu zastępczego. W dniu 19. VIII. 78 r. o godz. 17.10 w Lubinie obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym sprzedając wodę z saturatora przy ul. Niepodległości usnął na krześle w brudnym ubraniu, czym wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „Kiosk nr 29 WSS „Spotem” Janina Derwich, Legnica, ul. Roosevelta 22 m. 2”.

46936-g

ZGUBIONO książeczkę inwalidy wojackiego wojennego nr 4296 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, na nazwisko Piotr Owczarek zamieszkały w Legnicy, ul. Jaworzyńska 46/3.

46937-g

PROBLEM leży na ulicy, okupuje ściany kamienic, zagrzebuje się w kublach śmietników. Panoszy się też wśród starych dachówek i traw zapomnianych klombów. Od czasu do czasu trafia pod dziennikarskie pióro. Częściej do sprawozdań z ważnych i bardzo ważnych posiedzeń. A na dobrą sprawę tak niewiele trzeba, żeby przestał istnieć. Są dwie szkoły — na brud i bałagan można złożyć, albo zaprowadzić porządek. Którą wybiorą w Chojnowie?

SPACER

Jeżeli już, to oczywiście w parku. Rozsiadł się on w Chojnowie tuż nad Skorą. Gruba warstwa liści przykryła szczerze fragmenty dawnych alejek, a dzisiaj po prostu ścieżek. Daleko tu do nastroju z dawnych lat. I nie tylko z powodu szybkiego nadejścia zimnej jesieni. Wiek pochylił nie pielęgnowane drzewa. Na miejscu szlachetnych krzewów rozpełnily się jakieś krzaki. Kilka rozklekotanych ławek. Cisza. Figurki dzieci biegnących, bo przerwa w szkole już się kończy. Tuż obok ulica Królowej Jadwigi. Idzie się wygodnie, nowy asfalt zalepił dziury wąskiego chodnika. Na zapleczech domów śmieci, fruwające papierki, kupa złomu. Elewacje z 19. stulecia, a na nich brzydkie wyrazy. W Rynku już widać zmiany. Porządne chodniki, parking, ławeczki, fontanna. Następne uliczki nie przyniosłyby chłuby żadnemu miastu. Ul. Tkacka i Komuny Paryskiej „ozdabiają” pojemniki na śmieci, stojące na chodnikach. Są pełne, a odpadki utworzyły obok już sporą kupkę. Kostka jezdni miejscami jest przerośnięta trawą. Wyboje, kaluże, nieczystości. Właściwie to bardziej polna dróżka niż miejska ulica... Wygląd domów potrzebuje ręki mistrza. Zdaje się więc na opis Powiśla według Prusa. Z takim obrazem trafia do Urzędu Miasta.

U NACZELNIKA

— Gdybym miał 600 mieszkań, mógłbym się zająć innymi sprawami — mówi gospodarz Chojnowa.

Tyle mieszkań nie będzie miał Naczelnik jeszcze dość długo, a innymi sprawami po prostu musi się zajmować. Podsuwam więc temat: estetyka miasta.

— Chojnowa porządkujemy kompleksowo, odcinkami. Wyasfaltowaliśmy w tym roku częściowo ulice i chodniki. Założyliśmy nowe zieleńce. Dlaczego tak długo budujemy ten murek przy targowisku? PGKiM nie ma ludzi do pracy. Tu robia, tam robia. Ja się cieszę, choć murek robia pomatu. Jak się robi, to coś z tego będzie... Tak, czytałem ten list w „Magazynie” o ulicy Marchlewskiego. Ale niedokładnie, bo nie miałem kiedy. Trzeba przecież przeczytać powoli, zastanowić się, odpisać...

— Społeczeństwo nie dba o czystość. Ot, człowiek idzie ulicą i rzuci całą gazetę pod nogi. Wysy-

pie śmieci obok kubła, choć ten stoi pusty. Zakładają też śmieć. Wywożą odpady źle zabezpieczone i na ulicach jest pełno blaszek z „Dolzametu” i papierów z „Dolpakartu”. Czasem robią sobie też wysypisko w mieście, tuż za budynkami „Dolzametu”.

W ZAKŁADZIE OCZYSZCZANIA

mogą na ten temat powiedzieć więcej. — Strasznie bałagani sklep ZURIT-u. Czy oni nie mają planu odzysku makulatury? Wszystkie tekturowe pudełka pakują do kubła. Większość się oczywiście już nie mieści, więc rzucają obok i wiatr rozsiewa je po okolicy. Jeżeli już chodzi o papiery, to mo-

jeszcze czterech. Kierownik nie przeczy, że ten brak widać na ulicach. Ale jak zostanie zamiatarkę, to będzie pół roboty mniej. Ta, która teraz objeżdża ulice miasta zbiera śmieci ze środka jezdni, a spod krawężników wydmuchuje na chodniki. „Ale Chojnow nie jest najbrudniejszym miastem, raczej najbiedniejszym” — słyszę.

DYREKTOR, BALAGAN I PLANY

Szef Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wita mnie radosną wiadomością o 9 tysiącach róż. Będą zasadzone w tym roku. I jeszcze 12 tys. różnych krzewów i żywopłotu. Za zieloną ścianą znikną kubły na śmieci, zagracone podwórka Kwiaty ożywią trawniki. Będzie kolorowo i miło. Mam uwagę, że owszem, kwiaty to już dziś widać na

Na stole dwa pliki zdjęć — „jak było” i „jak jest”. Dyrektor pokazuje ulicę Marksa, Dąbrowskiego, Świerczewskiego na zdjęciach czarno-białych. Jakieś rudery, kurniki, gołębniki, kupy śmieci i gruzu, puste okna. To obrazki sprzed dwu, trzech lat. Na kolorowych — aktualnych — tryskają żywymi barwami elewacje domów, cieszą oko bujne trawniki i klomby, zagospodarowane i posprzątane podwórka. Zmieniło się, ale to tylko mały wycinek miasta. Kiedy będzie można zrobić takie kolorowe fotografie w innych dzielnicach? Właściwie odpowiada na to pytanie uchwalony i zatwierdzony „Program porządkowania miasta Chojnowa”. Jest to najogólniej mówiąc zbiór zobowiązań instytucji i zakładów przemysłowych, mających na celu zmianę oblicza miasta w możliwie krótkim czasie. Program ambitny, ale chyba zagrożony, bo w sprawozdaniu z jego realizacji sporą część zadań opatrzone uwagą „nie wykonano”.

KSR OBRADOWAŁ

w PGKiM 19 października i uchwalił 14 wniosków. W niektórych odkrył słabe strony swojego przedsiębiorstwa:

- należy uniezależnić się od pomocy rzemieślników, bo psują plan,
- będzie nowa otaczarnia, ale brak do niej sprzętu drogowego. Trzeba sprowadzić, bo inaczej jak zagospodarować masę bitumiczną?
- uaktywnić zakład zieleni,
- fachowców nie angażować do transportu materiałów i nie odrywać ich od pracy,
- zadbać o odzież ochronną, nowe łaznie, pomieszczenia dla ADM-ów.

Są też inne dokumenty — zwyciężył protokół z sesji. Wśród zanotowanych tu głosów w dyskusji uwagę przyciągają wypowiedzi na tematy ważne i będące rzeczywistymi problemami przedsiębiorstwa. Dziwić się należy dlaczego np. nie ma swojego odbicia we wnioskach głos mówiący o mankamentach transportu? Niestety, w dyskusji ani też w uchwałach nie znalazłem sposobu, w jaki PGKiM chce ożywić działalność Zakładu Zieleni. Czy pomyślano o współpracy z młodzieżą? Dyrektor skarży się na szkoły, że kiedyś coś podejmowały, działały, ale wszystko upadło. Czy nie warto sięgnąć np. do wzorów Głogowa, gdzie każda szkoła otrzymała patronat nad jakimś klombem czy zieleńcem, pielęgnuje go i w ten sposób wzmacnia służbę komunalną? Dyrektor przyjąłby taką ofertę bardzo chętnie. Zresztą odwdzięczyłby się PGKiM, ma swój autobus, więc z transportem na wycieczki, nawet dłuższe, młodzież nie miała by kłopotu. Ale czy to możliwe w Chojnowie?...



Tylko w centrum jest czysto...

Fot. Waldemar Sikorski

zemy też dodać coś o ich producentach. „Dolpakart” od lat posiada swoje osiedle mieszkaniowe i do dziś nie ma umowy na wywóz śmieci... Oczywiście, wywozi się je, ale... Papiernicy mają też swój blok w centrum miasta. Można go poznać po wysypanym na chodnik żużlu i zaśmieconym podwórku. Brudzi też POHZ. Przez lato i jesień wozi trawę, liście. Zaśmieca ulice i nigdy nie sprząta. Gruz pod oknami to już powinność ADM, a najbardziej zaśmiecony odcinek ulicy Świerczewskiego łączy szkolną świetlicę i Szkołę Podstawową nr 3. Dzieci rzucają papierki, śmieci i stąd taki nieporządek.

Zakład oczyszczania ma obowiązek trzy razy w tygodniu wywieźć zawartość pojemników na śmieci z centrum miasta, dwa razy z peryferii i raz sprzed domków jednorodzinnych. Kierownik potwierdza, że nie zawsze mu się to udaje, ale żeby jakieś poważniejsze niedopatrzności...? Czy tego samego zdania są mieszkańcy Chojnowa?

Sprzątanie ulic to główne zadanie zakładu i, niestety, jego główny problem. Jest trzech sprzątaczy na etapach i dwóch na półetapach. Brakuje

chojnowskich zieleńców, a wcale miło tam nie jest. Dyrektor („W zakładzie zieleni pracuje 12 ludzi, chcemy jeszcze czterech...”) zgadza się, że klomby nie są pielęgnowane tak, jak potrzeba. Ba, wcale nie widziały kosiarzy, nie były odchwaszczane, nie są obwarowane poboczami z betonowych płyt. „A ludzi nie ma, bo praca wstydliva i na powietrzu”.

W Zakładzie Remontowym PGKiM jest na pozór dobrze. Wszystkie wskaźniki osiągnięte. Tylko rzeczówka...

W tym roku remontujemy 21 budynków, oddamy 19. Te dwa to z powodu rzemieślników. Nie mamy dla nich limitów. Elewacje otrzyma 11 budynków. Plan chyba będzie, bo już siedem gotowych. Chcemy uciec od prywatnego rzemiosła, gdyż limity są corocznie obniżane i to nam psuje plan. Zwiększymy moc przerobową naszego przedsiębiorstwa. W tym roku przerobimy w usługach 37 mln zł i będziemy awansować do wyższej grupy przedsiębiorstw. Zatrudnimy nowych ludzi, wzrosną zarobki.

MIASTO nad Skorą

dźwiga opinię najbardziej zaniechanego w naszym województwie. Podobno opinia ta krążyła jeszcze przed reorganizacją. Z tamtych czasów pozostało niechlubne dziedzictwo ponurych uliczek i wprost przyklejona do ust gospodarzy odpowiedź: „Zawsze byliśmy w cieniu Złotyry, powiatu...”. A teraz? W rozmowach z mieszkańcami Chojnowa trudno nie ulec sugestii, że niebo nadal jest tu dość pochmurne i nielaskawe słońce rzadko wspomaga ich wysiłki. Cień więc pozostał. Ile w tym prawdy, a ile wygodnej pozy?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Nadpłata

27 października 1977 r. otrzymałem mieszkanie spółdzielcze w Głogowie. Przy wymeldowywaniu okazało się, że mam nadpłaconą należność za energię w sumie 144 zł.

Byłem w tej sprawie w listopadzie ubiegłego roku w Rejonie Energetycznym Lubin. Obiecano mi to załatwić. W tym roku byłem już trzykrotnie. Pani prowadząca księgi wpływów odnotowała nawet już w książce ile ma przelać do Rejonu Energetycznego Głogów, ale jak do tej pory — nie o tym nie słyhać i pieniędzy nie widać. Prosiłem, aby mi tę sumę zwrócono do ręki, to powiedziała, że tego nie wolno robić. Można tylko przelać na konto Rejonu Energetycznego w Głogowie. Tymczasem za parę dni minie

rok, a należności nie przelano. Czyżby ktoś doszedł do wniosku, że szkoda zabiegu?

JERZY CIUCHTA
ul. Perseusza 42/4
67-200 Głogów

„Rok po powodzi”

Uprzejmie zawiadamiamy, że po ukazaniu się w dniu 13.X. br. notatki „Rok po powodzi” otrzymaliśmy pisemne zapewnienie ZGM

nr 1 w Legnicy, że w terminie do dnia 15.XI.1978 r. zostanie wykonane zabezpieczenie dachu na budynku przy ul. Engelsa 11.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy
z-ca dyrektora ds. eksploatacji
HENRYK CIESIELSKI

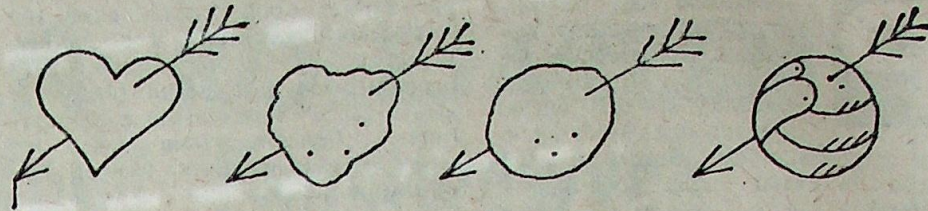


Raczej ogólnie wiadomo, że na naszych stadionach piłkarskich — nie na wszystkich oczywiście — od czasu do czasu leją się po gębach. I kibice, i piłkarze. Są to wydarzenia tak normalne, że sprawozdawcy prasowi, nie wysilając się zbytnio, piszą dość, powiedzmy, enigmatycznie o tzw. incydentach („doszło do przykrych, żalonych, gorszących itp. incydentów”), nie określając bliżej, o co chodzi. Mają rację. Bo i po co? I tak wiadomo, że ktoś komuś dał. Po fizjonomii, ma się rozumieć. Żeby jednak piłkarz pobit dwóch wręczających mu kwiaty kibiców-wielbicieli, tego, zdaje się, jeszcze nie było. To znaczy nie było do dnia 24 września br. Albowiem tzw. precedensowy incydent miał miejsce w S., ostatniej niedzieli września. W dniu tym miejscowa drużyna piłkarska o patriotycznej nazwie „Orzeł”, znajdująca się raczej daleko-daleko poza jakąkolwiek ligą, gościła pewną drużynę wojewódzką (wojewódzka, ale nie klasy wojewódzkiej).

Kiedy zespoły wbiegły na boisko i wymienili proporzycy, a pan sędzia zamierzał już dmuchać w gwizdek, spiker zawodów żalonym głosem obwieścił, że mający się za chwilę odbyć mecz, jest — niestety — pożegnalnym występem Tadeusza W., wzorowego sportowca i obywatela, piłkarza wielce zasłużonego dla klubu gospodarzy. Na ów żalony zew spi-



kera zerwali się z ławki dwaj kibice i dzierżąc w garści po trzy goździki, wbiegli wśród oklasków na murawę. Zapewne, by godnie pożegnać wzorowego sportowca i obywatela. Zapewne, gdyż do pożegnania nie doszło. Kwiaty bowiem — o dziwo! — podzielił na Tadeusza W. jak czerwona płachta na byka. Może dlatego, że również były czerwone? Zasłużony piłkarz, zamiast podziękować za goździki, co tu i ówdzie praktykuje się jeszcze, nieoczekiwanie zaklął, rzucił się na kibiców-wielbicieli i dalej okładać ich gźcie popadnie. Najczęściej zaś po twarzy, bo tak jakoś popadało. A przy tym raz po raz wykrzykiwał



zes o mało się nie pobili. W końcu Tadeusz W. oznajmił, że ma dość dziadowskiego klubu „Orzeł” i żąda zwolnienia. Natychmiast. Prezes odparł że i owszem, może sobie iść do „diabła”. Albo jeszcze lepiej — do „Stali” Mielec, będzie se zagrywał z Latem, bo ten ino na niego czeka. „A żebyś wiedział!”, wrzasnął piłkarz, trzasnął

przypadł mu do gustu, że przed meczem wręczył rodzonemu tatuśowi i bardzo rozgniętemu braciśzkowi po pięćset złotych. Aby kupili goździków. Za całe koło. Dla niego. Niach Różia zobaczy i zapamięta, jak kibice S. żegnają swego ulubieńca.

Niestety, jak wiadomo, Różia zobaczyła zupełnie co innego. Albo-

POŻEGALNY WYSTĘP ZASŁUŻONEGO PIŁKARZA

pewne słowa, powszechnie znane raczej, lecz w tej sytuacji brzmiące zgoła tajemniczo, mianowicie: „Przepili, sukinsyny, przepili!” Co przepili — nie wspomnieli.

Nastąpiła ogólna konsternacja. Nawet dla arcywytrawnych kibiców, którzy niejedno widzieli, zachowanie Tadeusza W. było nieco szokujące i, co gorsza, absolutnie niezrozumiałe. A stało się jeszcze mniej zrozumiałe, kiedy okazało się, że sponiewierani kibice to tatuś i braciśzek rozjuszonego piłkarza, a ów, czyli Tadeusz W., nie jest nawet za bardzo zalany. W takim stanie rzeczy postępek zasłużonego piłkarza zakrawał wprost na czyste szaleństwo. Pożornie zakrawał. W istocie bowiem sprawa wyglądała prosto. Siernieżnie prosto.

29-letni Tadeusz W. nigdy nie stanowił podpory klubu „Orzeł”, zresztą żadnego innego również. Wiedzieli o tym wszyscy. Z wyjątkiem jego samego, rzecz jasna, choć, co może się wydać dziwne, od roku wysiadywał kamieniem na ławce rezerwowych. Tadeusz W., zakochany w sobie, ślepy i głuchy, ignorował oczywiste fakty. Toteż kiedy prezes Gminnej Spółdzielni w S., sprawujący nad klubem patronat, zaproponował Tadeuszowi W., by zamiast w rezerwie, wysiadywał w magazynie, na którego etacie „wisi” jako pomocnik kierownika — nastąpiła awantura: panowie piłkarz i pre-

drzwiami i wyszedł. Ku zdumieniu prezesa powrócił za dwie godziny, spokojniejszy i łagodny, że choć do rany przyłożył. Miał tylko jedną prośbę: Chciał zagrać pożegnalny mecz. Prezes wysapał złość, pomedytował i machnął ręką: „Zagraj i idź do diabła”.

Ową nieoczekiwaną piłkarską Canosę spowodował list, jaki Tadeusz W. otrzymał z miasta wojewódzkiego L., od pewnej pani imieniem Różia, swej aktualnej, od miesiąca, narzeczonej. Panna Różia pisała, że właśnie ma zamiar zjechać w niedzielę do S., aby wreszcie zobaczyć i popodziwiać ukochanego na boisku.

Po odbyciu udanej pielgrzymki do prezesa, Tadeusz W. zasiadł tedy zaraz do listu i z pomocą bardziej rozgniętego braciśzka odpisał, że cudownie się składa, jako że w sam raz przyjedzie na jego pożegnalny występ, gdyż niedługo ma zamiar przenieść się do ligi, konkretnie pierwszej, ale nie wie jeszcze, czy będzie chciał, bo go okrutnie pociąga praca w magazynie miejscowej GS.

List wysłał natychmiast i nieco zmarmotniały czekał niedzieli, Różi i meczu. Zmarmotniały, albowiem był świadom, że nikt nie uhonoruje jego odejścia toastem, kwiatami czy choćby mową. I wtedy wpadł na genialną w swej prostocie myśl, że kwiaty może kupić każdy. Kupić i, co więcej, wręczyć. Pomysł ten tak bardzo



Niestety nie miałem drobnych.

wiem tatuś z braciśkiem, zamiast do kiosku z kwiatami, trafili wpięrw do gospody, gdzie tak mocno naruszyli fundusz kwiatowy, że zostało im zaledwie na sześć goździków. Przywiedły.

Dalej już wiadomo: na widok wiechci, a nie bujnych bukietów, zasłużony piłkarz wpadł w szal. No i stało się...

Nawiasem mówiąc, panna Różia zerwała z Tadeuszem W., choć ten tłumaczył jej całkiem po ludzku i jak dziecku, że przecież nie pobit obcych, tylko swoich — tatuś i braciśka, sukinsynów wręcznych.

KU PRZESTRODZE

W WSZYSTKICH dotychczasowych wojazach zagranicznych sprzyjało mi szczęście. Żadnych kolizji drogowych, co najwyżej mandaty lub próby wyegzekwowania kary. Tym razem nie udało się: stoję za wielką ciężarówką, a za mną... rozpedzony fiat 125p. Nic strasznego — wgnieciony błotnik, złamany zderzak, zbity klosz światła „stop” i kierunkowskazu, ale bagażnika zamknąć nie mogę. Jak w takim stanie dalej podróżować? Czesi wypuszczają, czy jednak wpuszczają do swych krajów Węgrzy i Austriacy?

W oczekiwaniu na milicjanta, a zdarzyło się to jakieś 40 kilometrów przed Brnem, studiuje „Instrukcję postępowania w przypadku powstania szkody samochodowej za granicą i spis zagranicznych przedstawicielstw „Warty”. Dowiadujemy się z niej, że „o wypadku z udziałem osób

trzech (np. zderzenie z innym pojazdem) posiadacz (kierowca) pojazdu powinien: 1. bezzwłocznie zawiadomić miejscowe organy Milicji/Policji oraz starać się o uzyskanie pisemnego potwierdzenia zgłoszenia, 2. sporządzić opis wypadku...”. Oddychamy z ulgą, bo jest milicjant, który wyręcza mnie w pisaniu i opisywaniu. Tamtemu wlepią 50-koronowy mandat, a mnie w pobliskiej restauracji wypisuje na maszynie „Potwierzenie”, z którego wynika, że dziennikarz i poszkodowany. Ale co dalej? Instrukcja mówi wyraźnie (pkt. 4), że: **Jeżeli w wyniku wypadku nastąpi konieczność dokonania niezbędnej naprawy pojazdu w celu kontynuowania podróży, posiadacz (kierowca) pojazdu powinien zwrócić się do najbliższego przedstawiciela „Warty”.** Szukamy adresów. Są. Jeden w Pradze, drugi w Bratysławie. Wiedziony przecuciem, postanawiam zjechać z głównej drogi i jądę do najbliższego oddziału czeskiego PZU (Ceska Statna Pojistovna). Blansko, 25 km od Brna. Ten adres dał mi czeski milicjant. Sympatyczna urzędniczka po przeczytaniu „Potwierzenia” chętnie daje mi skierowanie do miejscowych warsztatów. Niestety, blacharz już za bramą, bo na zegarku godzina trzecia. Popołudniowa zmiana nie klepie. Kłopoty kadrowe. Kierownik zaprasza na jutro rano, polecając niedaleki hotel. Jedziemy jednak na camping do Brna, gdzie przy okazji szukamy fiatowskiego serwi-

su. Owszem, naprawią, lecz dopiero za cztery dni. Wracamy więc do Blanska, gdzie zgodnie z zapowiedzią samochód zostaje z grubsza naprawiony. Szkieł jednak nie mają, zderzaków także. Jedziemy zatem dalej. Do Bratysławy, aby w myśl instrukcji zameldować się u przedstawiciela „Warty”. Tu przekonujemy się co warta jest „Warta” i... intuicja. Słowacja przecież to inny kraj, choć ta sama republika, więc niczego byśmy na terenie tego kraju nie wskórali. Uff, jak to dobrze, że posłuchaliśmy rady czeskiego milicjanta, a nie „Warty”!

Nie możemy jednak zlekceważyć nakazów „Warty”. W drodze powrotnej wstępujemy do Pragi. Przedstawicielka „Warty”, rodowita Polka, śmieje się z nas na widok instrukcji „Warty”, mówiąc łamaną polszczyzną: „Możecie te instrukcję wrzucić do kosza, bo jest w niej wszystko, tylko akurat nie to, co trzeba. A trzeba było się zgłosić do najbliższego oddziału Czeskiego Zakładu Ubezpieczeń”. Skoro jednak już jesteśmy, to daję nam do wypełnienia odpowiedni formularz.

W myśl instrukcji „Warty”, w ciągu 3 dni po powrocie do kraju, zgłaszam się z czeskimi drukami urzędowymi do najbliższej placówki PZU. Można naprawiać — słyszę — i robić kosztorys. Naprawiam samochód, dostarczam kosztorys i... Nie, nie, to nie koniec sprawy, to dopiero początek!

Cała dokumentacja zostanie wysłana do Krakowa, bo tylko krakowski oddział „Warty” likwiduje szkody powstałe na terytorium Czechosłowacji. Trudno, muszę cierpliwie czekać. Po miesiącu jest wiadomość!

Dyrektor krakowskiego oddziału „Warty” uprzejmie informuje, że jeżeli chcę otrzymać odszkodowanie, to muszę wpłacić na konto „Warty” 300 złotych „**tytułem opłaty wstępnej za prowadzenie sprawy**” i podpisać załączone zlecenie, które grozi mi powiększeniem opłaty, gdyż mogą jeszcze dojść koszty adwokackie, sądowe, tłumaczeniowe i inne. Dalej dowiaduję się, że wypłatę odszkodowania na moją rzecz winien dokonać Czeski Zakład Ubezpieczeń, ponieważ sprawcą wypadku był kierowca samochodu o rejestracji czeskosłowackiej. Hm, gdybym to ja wiedział tam, w Blansku! Mądry Polak po szkodzie...



A LE WOLELIBYŚMY być mądry przed ewentualną (odpukać) szkodą. Dlatego też wynika z tej opowiadanki postulat, aby „Warta” zaczęła przynajmniej uczciwie i wyczerpująco informować swoich klientów. Póki co, radzę wszystkim, którzy wybierają się samochodem za granicę, strzec tego wozu jak źrenicy oka i nie dać się wpakować w najmniejszą kolizję. Bo jak byś nie liczył, zawsze na umowie z „Wartą” stracisz. **WUKIS**

NASZE OFERTY KULTURALNE

10-16. XI. 1978 r.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

11 bm., godz. 19 — „Rapsod” wybór, układ tekstu, reżyseria i scenografia Jerzy Ukleja.

12 bm., godz. 19 — Juliusz Słowacki — „Maria Stuart”, reż. i scen. Jerzy Ukleja.

ROBOTNICZY TEATR LALKI I AKTORA W KLUBIE „ŻURAW” W LUBINIE I TEATR ZIEMI LUBUSKIEJ

IM. LEONA KRUCZKOWSKIEGO

zapraszają dzieci i dorosłych na widowisko lalkowe Rady Moskiewej „Kiedy zakwitną margaretki”, w reż. Andrzeja Vrettingera, scen. Kazimierz Samolyk, muz. Mirosław Jastrzębski. Premiera 29 bm., spektakle do 12.XI. br. dwa razy dziennie. Polecamy także spektakl lalkowy Zbigniewa Janiszewskiego „Czarodziejska kula, czyli poskromienie urwisów”, w reż. Jana Fornala, scen. Andrzeja Owczarka, z muzyką Krystyny Zieziuli. W każdą niedzielę i poniedziałek po dwa spektakle dziennie do końca br.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

10 i 12 bm., godz. 19 i 21; 11 bm., godz. 20 — Tadeusz Różewicz — „Smierć w starych dekoracjach”, scen. i reż. Jerzy Grzegorzewski. 14-16 bm., godz. 19 — Peter Shaffer — „Equus”, reż. i choreografia — Henryk Tomaszewski.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

11, 12 bm., godz. 19 — August Strindberg — „Panna Julia”, reż. Piotr Paradowski.

16 bm., godz. 19 — Krzysztof Zanussi, Edward Żebrowski — „Gry kobiece”, reż. Mirosław Wawrzyński.

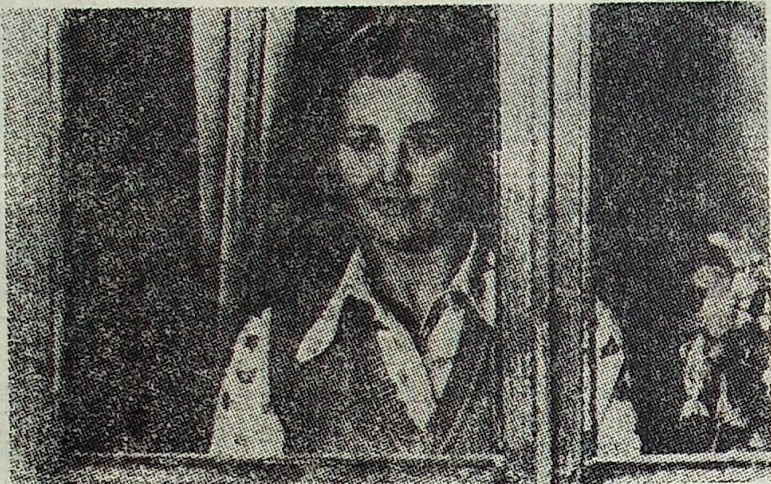
FILM

FILMY

Tiwają wciąż dni filmu radzieckiego. Z wielu wyświetlanych w kinach proponujemy dwa: „Knajpa na Piatnickiej” — to interesujący kryminalny film, w którym młodzi policjanci toczą walkę z bandą rabusiów. Akcja rozgrywa się w Moskwie w czasach NEP-u. Film reżyserował Aleksander Fajncymmer, w głównych rolach występują: Giennadij Korolkow, Tamara Siemina, Konstantin Grigoriew.

Film będzie wyświetlany w kinie „Ognisko” w Legnicy 11 i 12 listopada, a 17 i 18 listopada także w kinie „Muza” w Lubinie.

„Obca” — to typowy melodramat. Miłość od pierwszego wejrzenia zofera i nauczycielki, która ma już



przykre przeżyła i dziecko. Kobieta gra świetną radziecką aktorka Zanna Prochorenko (na zdjęciu powyżej).

Film reżyserował Walerij Lonskoj. Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie 16 i 17 listopada.

13 bm. o godz. 17 Polkowicki Ośrodek Kultury „Górniki”.

RZADKA OKAZJA

obejrzenia znakomitego filmu radzieckiego „Kalina czerwona”, w reż. W. Szukszyna nadarzy się 14 bm. o godz. 18 w OK „Górniki” w Polkowicach, zaś 16 bm. o godz. 18 — film angielski „Szal”.

MALARSTWO

Heleny Zadrejko — glogowskiej plastyczki eksponuje lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

BOLESŁAWIECKI OŚRODEK KULTURY

zaprasza na dwie wystawy: plenerową form ceramicznych i fotografów W. Dederko.

IMPREZY

WYSTAWĘ

plakatów związanych z Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową oferuje legnicki salon pracowni sztuk plastycznych, pl. Chopina 1, I piętro.

NA PRZEGLĄD

nowości wydawniczych zaprasza

TELEWIZJA

FILMY

„Ogniomistrz Kaleń” — film Ewy Czesława Petelskich pokazuje ośes tuż powojenny, kiedy to wojsko i milicja walczą z reakeyjnym podziemiem. Pokazane są w tym filmie niezwykle powikłane losy ludzkie. Główną rolę gra Wiesław Gelas (na zdjęciu obok) i można powiedzieć, że stworzył w tym filmie świetną kreację (piątek, pr. II, g. 21.40).

Odcinek „Lalki” wg powieści Bolesława Prusa pt. „Dusza w letargu” jak zwykle w niedzielny wieczór (pr. I, g. 20.30).

„Grzech Antoniego Grudy” — film polski oparty na opowiadaniach Henryka Worcella. Film pokazuje pierwsze lata Ziemi Zachodnich poprzez dzieje rodziny. W rolach głównych zobaczymy Franciszka Pieczkę, Elżbietę Kępińską i Zdzisława Maklakiewicza (niedziela, pr. II, g. 21.50).

Ciąg dalszy radzieckiego serialu „Dni Turbinów” we wtorek (pr. I, g. 20.30).

Film słynnego amerykańskiego reżysera Paula Newmanna pt. „Rachelo, Rachelo” zobaczymy w śro-



de. Główne role grają: Joanna Woodward, James Olson i Estaela Parsons (pr. I, g. 20.30).

TEATR

W sobotnim teatrze wspomnień

będziemy mogli obejrzeć dramat współczesnego polskiego pisarza Zdzisława Skowrońskiego pt. „Netes” w reżyserii Jerzego Antczaka. W przedstawieniu będą gracie: Tadeusz Fijewski, Zofia Kucówna, Jan Englert i inni (pr. II, g. 20.30).

„Tragedia optymistyczna” — to utwór należący dziś do klasyki literatury radzieckiej. Jest to utwór pełen patosu i dramaturgii losów ludzkich. „Tragedię optymistyczną” reżyserowała Lidia Zamkow, a wystąpią w niej Marek Lewandowski, Janusz Gajos, Emilia Krakowska, Maciej Szary, Mirosław Konarowski, Leszek Herdegen, Edmund Fetting, Roman Kłosowski i Władysław Kowalski (poniedziałek, pr. I, g. 20.30).

Świetną parę aktorską Zofię Kucówną i Stanisława Zaczycia będziemy mieli okazję obejrzeć w przedstawieniu „Państwo S. oczekują gości” Siegfrieda Lenza (wtorek, pr. I, g. 22.20).

W czwartkowym Teatrze Sensacji „Ptak, który może zginąć” Philipa Lewene, w reż. Janusza Majewskiego. Główne role zagrają Krzysztof Kolberger, Ewa Zukowska, Krzysztof Chamiec i Piotr Fronczewski (pr. I, g. 20.30).

GWIAZDY MOWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III.—20.IV.
Bardzo pracowity tydzień! W pracy spadną na Ciebie nowe obowiązki w wyniku niespodziewanego zbiegu okoliczności — wywiążesz się z nich jednak „na medal”. W domu — goście i ślad wiele zamieszania i dość zresztą miłych kłopotów. Finanse — w normie.

BYK 21.IV.—20.V.
Twoje plany są często niezbyt realne. „Chętnie wierzymy w to, czego pragniemy” mówi wielki myśliciel La Rochefoucauld — najbliższe dni przekonają Cię o słuszności tych słów. Mniej pustej gadaniny, obletnic — więcej konkretnego działania — to hasło tego tygodnia.

BLIŹNIĘTA 21.V.—21.VI.
Sprawy osobiste i rodzinne w tych dniach wysuwają się na pierwszy plan. Tutaj liczyć się będzie najwięcej Twoje zdanie i Twoja opinia. Nie odkładaj zatem niczego „na później”. W finansach — spodziewana jest pewna korzystna zmiana. Pod koniec tygodnia możliwy krótki wyjazd.

RAK 22.VI.—22.VII.
Spore sukcesy w pracy zawodowej. Tylko tak dalej! Masz teraz doskonałą okazję do wykazania swoich umiejętności i umocnienia pozycji zawodowej. Pomyśl też układają Ci się sprawy finansowe. Być może może uda Ci się już w najbliższym czasie zrealizować wymarzoną inwestycję...

LEW 23.VII.—23.VIII.
Dbaj więcej o swoje zdrowie! Jeśli odczuwasz jakikolwiek dolegliwości — idź do lekarza. Dobrą renomę i uznanie jakimi cieszysz się w pracy — musisz systematycznie podtrzymywać. Czasami o tym zapominasz! Poświęć też więcej czasu najbliższemu.

PANNA 24.VIII.—23.IX.
Dni na ogół dość pomyślne. Wśród nowo poznanych osób jedna szczególnie zasługuje na Twoją uwagę. Może to być człowiek, z którym zawsze trwałą przyjaźń. Ostrożnie z wydatkami: przed Tobą większy, od dawna oczekiwany zakup. Pod koniec tygodnia pomyślna wiadomość z kręgu najbliższej rodziny.

WAGA 24.IX.—23.X.
Być może uda Ci się rozwiązać dość skomplikowaną ostatnio Twoją sytuację finansową. Jest to bowiem dobry tydzień pod każdym względem, a jedynie drobne chmurki na horyzoncie domowym, okazały się w rezultacie niegroźne.

SKORPION 24.X.—22.XI.
Niewiele dadzą zle humory i zniecierpliwienie. W ten sposób tylko łatwo zniechęcisz do siebie najbliższe osoby. A więc trochę więcej pogody! — to hasło najbliższych (i nie tylko) dni. Dobrze Ci zrobi krótki wyjazd. Uwważ jednak na kieszę!

STRZELEC 23.XI.—21.XII.
W tym tygodniu absorbować Cię będą sprawy uczuciowe. Twoje rozterki i wahania to „normalka”. Nie przejmuj się więc, wszystko jest na najlepszej drodze i możesz być pewny, że ta druga osoba jest Ci przychylna, choć może właśnie przeżywa podobne uczucia. Osoby starsze, związane małżeństwem mają dogodny okres do załagodzenia ewentualnych konfliktów domowych. A najlepsze remedium — to miły uśmiech i najskromniejszy chociażby kwiatek.

KOZIOROŻEC 22.XII.—20.I.
Przed ewentualnym wyjazdem nie zapomnij o dotrzymaniu ważnej obietnicy. Mógłbyś sprawić komuś Ci zyczeńem sporo kłopotów. Finanse układają się na ogół dość pomyślnie, zdrowie — w normie. Wśród nowych znajomości — nie przywiązuj wagi do żadnych obietnic, sam też do niczego się nie zobowiązuj bez pokrycia.

WODNIK 21.I.—18.II.
Tydzień pełen sukcesów. Uwień- czysz pełnym powodzeniem powierzone Ci w pracy zadania, a więc uznanie, wyróżnienie. W domu — oczekiwana od dawna wiadomość, mała uroczystość rodzinna, sporo radości i miłych chwil. Finanse też Ci dopisują, a kłopoty w tym zakresie należą do przeszłości.

RYBY 19.II.—20.III.
Twój pesymizm uzasadniony być może tylko chwilowym złym samopoczuciem. W otoczeniu swoim jesteś lubiany, w pracy wykazujesz sporo inicjatywy i samodzielności, klasa niezbyt pusta... A że dni listopadowe są coraz krótsze... Trzeba „włączyć się w garść” — to najlepsza recepta na ten tydzień!

KONKRETY

TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 52 50-950 Wrocław REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielowski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, ADRES redakcji: 59-220 Legnica, pl. Chopina 2 TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępcza sekretarza redakcji — 289-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 232-42 OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2 INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” urzędy pocztowe i listonosze. DRUKUJĄ: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: strzeżenie również prawo skracania materiałów nie zamówionych. M-15

